



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1771



KULTURA POLSKI

ROK I.

MIESIĘCZNIK
STYCZEŃ 1917

ZESZYT I.

TREŚĆ:

1. Zadania naszej pracy. 2. *B. Limanowski*: O charakterze kultury polskiej. 3. *T. Walek*: Państwowość i niepodległość. 4. *J. Gostyński*: Z przeszłości polskiego ruchu wojskowego. 5. (*i. d.*): Realny Człowiek. 6. *K. Nitsch*: Z wschodniej granicy polszczyzny. 7. *E. Bobrowski*: Opieka legionowa. 8. Obcy o Polsce. *H. Elzenberg*: Włochy. 9. *Z Polski*: *S. Z.*: Stanisław Krzyżanowski. *W.*: Na Wołyniu. —o— Zjazd w Radomiu. 10. *H. Elzenberg*: O indywidualność w nauce. 11. Budowanie państwa. *T. Janiszewski*: Polskie Ministerium Zdrowia. 12. Oceny i sprawozdania: *M. Stępowski*: Zbiory polskie. *J. G.*: Polska literatura wojskowa. *L. Wasilewski*: Książki o kresach i sprawach narodowościowych w Polsce. *Dr. J. Młodowska*: Pogadanki krajoznawcze Janowskiego. 13. Kronika: Kurs dla działaczy oświatowych. — Wystawy ludowe. — Do Czytelników.

PRENUMERATA: ROCZNIE KORON 12 — KWARTALNIE KORON 3.
CENA ZESZYTU POJEDYŃCZEGO 1 KOR. 60 HAL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. DUNAJEWSKIEGO 7.
GODZINY PRZYJĘĆ: OD 10—1 I 4—6.

Księgarnia i Skład Nut S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca ostatnie nowości:

	Cena K
Biegański: Logika	3.60
Kleszczyński Z.: Zdrada	6.50
Kochanowski: Postęp ludzkości	12.60
Limanowski dr Bol.: 120-letnia walka narodu polskiego o nie- podległość	6.—
— Dzieje Litwy	1.80
Lorentowicz J.: Polska pieśń wojenna	3.60
Moda a patryotyzm	2.20
Rybicki dr S.: Zygmunt Chmieliński i działalność jego w po- wstaniu 1863 r.	2.20
Sieroszewski W.: Beniowski, powieść historyczna	7.50
Żeromski St.: Nawracanie Judasza	7.50
— Zamięć	7.50
Zmogas: Czarny Bóg, powieść na tle społecznego zamętu	6.50

TELEFON 1310



TELEFON 1310

DRUKARNIA LUDOWA W KRAKOWIE

SÓŁKA ZAREJESTR. Z OGRAN. PORĘKĄ

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHO-
DZĄCE SZYBKO, GUSTOWNIE I PO CENACH UMIARKOWANYCH.



KULTURA POLSKI

MIESIĘCZNIK

ukazywać się będzie w Krakowie w pierwszych dniach miesiąca,
w rozmiarach trzech arkuszy druku.

KULTURA POLSKI „chce służyć pracownikom kulturalnym, skupić ich wokół wielkich zadań budowy przyszłości Polski, informować o potrzebach, dorobku i prądach, które kształtują drogi kultury naszej, o poglądach obcych na Polskę; rozpatrywać zagadnienia życia narodowego, przemiany, które zachodzą w stosunkach kulturalnych w Polsce i u obcych, zadania i rolę jednostek — wcieleni duszy narodu, twórców jego kultury“.

KULTURA POLSKI będzie umieszczała artykuły o zagadnieniach kulturalnych i prace naukowe — zwłaszcza z zakresu wiedzy o Polsce, artykuły literackie, autoreferaty i recenzje książek aktualnych, kronikę sądów o Polsce i spraw bieżących, wiadomości z kraju i kresów.

Zeszyt pierwszy przynosi treść następującą:

1. Zadania naszej pracy.
2. *B. Limanowski*: O charakterze kultury polskiej.
3. *T. Wałek*: Państwowość i niepodległość.
4. *J. G. Z* przeszłości polskiego ruchu wojskowego.
5. (*i. d.*): Realny Człowiek.
6. *K. Nitsch*: Z wschodniej granicy polszczyzny.
7. *E. Bobrowski*: Opieka legionowa.
8. Obcy o Polsce. — *H. Elzenberg*: Włochy.
9. Z Polski. *S. Z.*: Stanisław Krzyżanowski. — *Wołyniak*: Na Wołyniu. — —o— Zjazd w Radomiu.
10. *H. Elzenberg*: O indywidualność w nauce.
11. Budowanie państwa. *T. Janiszewski*: Polskie Ministerstwo Zdrowia.
12. Oceny i sprawozdania. *M. Stępowski*: Zbiory polskie. — *J. G.*: Polska literatura wojskowa. — *L. Wasilewski*: Książki o kresach i sprawach narodowościowych w Polsce. — *Dr. J. Młodowska*: Pogadanki krajoznawcze Janowskiego.
13. Kronika: Kurs dla działaczy oświatowych. — Wystawy ludowe. — Do Czytelników.

Prenumerata rocznie kor. 12 — kwartalnie kor. 3.
Cena zeszytu pojedynczego 1 kor. 60 hal.

Redakcja i Administracja — Kraków, Dunajewskiego 7.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Helena Radlińska.**

KULTURA POLSKI

ROK I.

ZESZYT I.

ZADANIA PRACY KULTURALNEJ.

Pokolenie nasze ma tworzyć wolną Ojczyznę. Trudności, które niesie wojna, niczem nam być muszą wobec walnej podstawy dla każdego poczynania: wobec polskiego państwa.

Tworzenie się państwa wywołuje głębokie przemiany we wszystkich dziedzinach pracy polskiej i myśli narodowej. Kultura Polski przyszłości już dziś zyskuje wiele cech nowych. W naszych oczach zmartwychwstają zapoznawane dotychczas wartości kulturalne. Wysiłki — zdało się syzyfowe — bojowników wolności, mogiły bohaterów, niweczone przez najazd prace organizacyjne przynoszą plon. Czy dość bujny? Czy odpowiadający potrzebom doby państwowego wskrzeszenia?

Lata wojny są jak gdyby probierzem sił narodów i wartości przez nie wytworzonych. Na frontach bojowych zmagają się nie tylko wojska. Za żołnierzem stoi cały dorobek kulturalny jego narodu. W świetle powszechnych olbrzymich wysiłków widzimy jaśniej, niż kiedykolwiek stan i potrzeby Polski. W każdej dziedzinie życia występują pilne, niecierpiące zwłoki zadania i przed sumieniem obywatelskiem staje obowiązek skrupulatnego rachunku.

Ziemia polska, niszczona najokrutniej, wykazała nieprzebrane swoje bogactwo. Jej niwy zdeptane mają chleb dla obcych i swoich. Skarby kopalne — wzbudzają zazdrość. Wystawiony na nieszczęścia i ciężkie próby wojny „materiał ludzki” stanowi niewyzyskany jeszcze całkowicie skarb nad skarby.

Z rejestracji strat, które ogień i pociski wyrządziły naszym osadom i zabytkom, przemawia ogrom dawnej, bogatej kultury polskiej.

Nie dostrzegaliśmy go niemal w latach niewoli. Staje przed oczy, gdy w historycznych budowlach akty uroczyste otwierają nowe rozdziały dziejów Polski.

Dosłownie — na gruzach rozwija się nowe życie polskie. Ustąpił najstraszniejszy — rosyjski najazd. Obcy, krytyczny obserwator Królestwa stwierdza: „rosyjska powłoka znikła i z pod tej powłoki wystąpił rdzeń polski, niemal nieskażony”. Ale ze swobodnym oddechem przyszło silniejsze niż kiedykolwiek poczucie krzywdy, które wyrządziła Królestwu niewola



rosyjska. W świetle potrzeb wojny wystąpiło jaskrawo długoletnie zaniedbanie wszystkich bogactw przyrodzonych ziemi i ludu, zniszczenie świetnego dorobku ubiegłych wieków, zatrucie społeczeństwa niewolniczym jadem niewiary we własne siły. Działacze polscy biadają, że nie dość szybko otrząsa się ogół z więziennego odrętwienia — a jednak następują głębokie, doniosłe przemiany we wszystkich dziedzinach. Wracają do świadomości ogółu tradycje polskiego państwa, poczucie „nieprzedawnionych praw narodu“.

Równocześnie w Galicyi (z której możność pracy ponadzaborowej czyniła Piemont Polski) dojrzewa przewrót w kierunkach myśli i pracy: ku zapewnionej samodzielności, ku reformom, zbliżającym życie kulturalne „kraju“ do — Polski.

Wiele dawnych metod iść musi w zapomnienie. Nowe powołują do pracy.

Potęga organizacyi państwowej (i pozuane przekleństwo bezpaństwowego bytu), potęga wojska — nie tylko „zbrojnego ramienia Ojczyzny“, lecz i wykładnika moralnej siły narodu (i radość, jaką już dał polski czyn zbrojny) otworzyły oczy narodu na zapomniane w niewoli dziedziny.

Polska umiejętność organizowania wśród różnorodnych przeszkód dziedzin t. zw. kulturalnych imponowała narodom potężnym. Wysuwaliśmy ją jako objaw żywotności i mocy naszej. Ale aż do dni ostatnich brakowało tej pracy państwowego ujęcia. Nikt nie trzymał steru spraw polskich. Nie obowiązek i powszechność, lecz dobra wola i ofiarność były cechami charakterystycznymi czynów polskich.

Przez długie lata „kulturalnicy“ głosili hasła pracy u podstaw: dźwigania oświaty, jednostkowego dobrobytu, budowania zrzeszeń i instytucyi samopomocy. Najlepsze siły narodu oddawały się tej pracy. Rezultaty nie mogły odpowiadać trudom. Każde niemal poczynanie kończyło się w Królestwie klęską — i „praca u podstaw“ co pokolenie zaczynała się od nowa. Na całym obszarze ziem polskich — praca kulturalna, mimo swe aspiracje, przekraczające kordony, była dzielnicową: ułamkową w treści, nieśmiałą w formie.

Kultura, która żłobiła swe drogi w obcym państwie, nie mogła stać się pełną nawet w swoich dziełach ponadzaborowych. Była kulturą ducha, prywatną kulturą gospodarczą, kulturą zrzeszenia się dla spraw drobnych. Nie mieliśmy miejsca — na kulturę polityczną. Polska myśl państwowa w podziemiach snuła swą ideologię, wychowywała bojowników — nie mogła budować instytucyi, kształcić mas. Gdy los bitew wyprowadził ją na widownię — do współpracy stanąć musieli przedstawiciele organizacyi, wyrosłych na gruncie z tej myśli wyjąłowym. Stąd te liczne przeszkody, na które wewnątrz społeczeństwa napotyka polska praca państwowo-twórcza.

Na działaczy polskich spada obowiązek szybkiego torowa-

nia dróg rozwojowi kultury politycznej. Postawa mas w chwilach przełomowych wskazuje, że wrodzone tło dla tej kultury jest świetne. Trzeba obudzenia powszechnej świadomości zagadnień, oswojenia z terminami i techniką pracy politycznej. Życie ku temu prowadzi. Setki nowych wybrańców, obdarzonych mandatami, stają na posterunkach, z których ogarniać będą musieli zagadnienia narodowego bytu. Wyborecy, którzy ich powołują, poczynają zastanawiać się nad zadaniami Polski. Instytucje państwowe polskie zatrudnia tysiące pracowników — nieznanego od dziesięcioleci typu, który stworzyć trzeba jak najprędzej. Urzędnik polski — to przyszły działacz, tworzący państwowość w warunkach przełomowych dla wszelkich typów organizacyjnych. Opanowanie techniki pracy urzędowej nie może mu wystarczać dla spełnienia odpowiedzialnych zadań przodowniczych. Musi mieć jasną świadomość potrzeb Polski i własnego działania. Działacz powinien w atmosferze zrozumienia i pomocy ze strony ogółu.

Powstaje armia. Widzieliśmy, ile szkodziło jej zaczątkowi — Legionom — niezrozumienie przez swoich postulatów organizacyjnych własnego wojska, jakim kolejom ulegała twórcza inicjatywa Wodza, który stworzył polskiego żołnierza, nie mógł oddziaływać na wyrobienie w Polsce kultury wojskowej.

Zadanie, które przy tworzeniu armii spełnić ma cały naród, nie zamyka się w samej tylko ochoczej ofierze krwi i mienia. Twórcze współdziałanie ogółu jest niezbędne przy zakładaniu urzędów pomocniczych i zakładów (które mogą być walną dźwignią kultury). Wyszkolenie wojska nie w samych odbywa się kadrach. Narody, umiejące zwyciężać, dają do szeregu żołnierzy, których wychowało życie publiczne, szkoła, związki, cała atmosfera czynnego posłuchu wołania Ojczyzny, powszechnej gotowości do krwawej służby.

Życie społeczne rozkwitnie po wojnie w rozmiarach, których przewidzieć niepodobna. Miliony walczących wrócą do codziennych warsztatów z przed wojny — z innym niż dawniej, silniejszym poczuciem swych praw obywatelskich, indywidualnej wartości, z większymi wymaganiami od losu. Zapewnić im trzeba będzie nie tylko pracę (co łatwo nie przyjdzie z powodu zniszczenia warsztatów), nie tylko opiekę dla wielu inwalidów — lecz i ramy, w które wpłynąć będzie mogła ich energia. Demokratyzacja kultury po wojnie będzie dla wszystkich państw zadaniem doniosłym. Dla Polski — naczelnym. To, co było marzeniem i frazesem: Polska ludowa — rękami ludu całego budowana, stawać się ma za dni naszych ciałem. Lud wniesie nie tylko swoje potrzeby, lecz i swoiste chłopskie wartości kulturalne, tem cenniejsze, że z staropolskich wyrosłe tradycyi. Dotychczas piękno ludowego arcyzmu i bogactwo gwar wzbogacało sztukę i literaturę. Nie było dla ludu pola w życiu publicznym Polski. Teraz, gdy idzie czas zużytkowania wszystkich

własnych sił Polski — lud nie tylko będzie brał dorobek ogólnonarodowy, lecz i swój wkład poważny włoży. Stąd konieczność bacznego przyjrzenia się życiu ludu.

W każdej dziedzinie otwierają się olbrzymie pola działania. Organizacja ekonomiczna ma przed sobą zadania, wymagające tysięcy świadomych działaczy.

Odbudowa kraju, prowadzona w imię kultury narodowej, otwiera możliwość odnowy dawnych wzorów rodzimych i podnoszenia od razu na wyższy stopień bytu wsi i miasteczka.

I oto wobec konieczności brania wielu gotowych wzorów z Zachodu, zjawia się donioślejszy niż kiedykolwiek obowiązek wydobywania z tradycji i życia wszystkiego, co pracy naszej nada piętno swoiste, uczyni z niej składnik twórczości narodowej, przetwarzającej wedle naszych potrzeb doświadczenia obce.

W tych warunkach polska praca kulturalna wchodzić musi w okres największego wyteżenia. Ogół obywateli nigdy jeszcze nie był powołany do tyłu obowiązków, co obecnie. W pośpiechu dokonywać się winno uświadomienie najszerze, na czem one polegają: zapoznawanie się z zagadnieniami życia narodowego, z tradycjami pracy i dotychczasowym dorobkiem w każdej dziedzinie.

W duszy współczesnych zachodzą znamienne przemiany: walą się w naszych oczach dawne pewniki, utarte przesady, wykwitają nowe siły. Dzięki temu powstaje wielka podatność do przejmowania się nowymi wartościami kulturalnymi.

Otwiera się nowa era wychowania narodowego. Bywało ono pojmowane jako modlitewne wzniesienie się do ideałów wieszczów polskich, rozgrzewanie dusz wybranych na całopalne ofiary za Ojczyznę. Dziś wraca pojmowanie z epoki państwowego odrodzenia niepodległej Polski: gdy Komisya Edukacyi Narodowej postanawiała „Ojczyzny następców“ wychowywać w znajomości kraju i jego potrzeb, umiejętności twórczej pracy i gotowości do wszelkich dla Ojczyzny usług.

Przez długie dziesięciolecia nie mieliśmy wpływu na organizację szkolnictwa w Królestwie, niewystarczający wpływ w Galicyi. Konieczność reformy szkolnej była palącą — pocieszaliśmy się tem, że „i w złej szkole dobry nauczyciel“ potrafi wyrzec wpływ pożądaný. Skończyły się czasy takich pociech. Powstaje polskie ministerstwo oświaty i dbać niewątpliwie będzie, by stworzyć takie warunki szkolnictwa, w których nawet mierny nauczyciel pracować będzie musiał pożytecznie. Od biadań i krytyki przechodzimy na całej linii do twórczości. Każdy, kto w twórczej budowie współdziałać może wiedzą i doświadczeniem, stawać będzie do apelu. Kto przy warsztacie reformą nieobjętym stać musi, wyteżać powinien siły w tym samym, co szczęśliwi współdziałacze kierunku.

Dla pracowników kulturalnych pierwszorzędnem staje się

zadanie popularyzacji wiedzy o Polsce i równoczesnej współpracy w budowaniu tej wiedzy, (którezaledwie ułamki są opracowane).

Wiedza o Polsce staje się dziś niezbędną dla każdego obywatela, podstawową w wychowaniu narodowym. Z wielu składników się tworzy, mówić ma o ogromie naszych nędz i potrzeb, o siłach niewyzyskanych, o bogactwach przyrodzonych kraju i jego produkcji, ludności i jej bycie. O granicach naszego kraju i wpływu naszej kultury; wpływie i sprawach narodowościowych w Polsce; o zagadnieniach społecznych; tajemnicach życia psychicznego narodu; o związku naszej myśli i interesów żywotnych z Zachodem i stosunkach ze Wschodem.

Nie wystarczają naukowe badania, fachowe biblioteki, zebrania specjalistów. Po całym kraju powstawać muszą — potrzebniejsze niż zbiory pamiątek wojennych — muzea i wystawy polskiej kultury. W tysiącnych kółkach omawiane być muszą zagadnienia rozwoju. Powstać winny szkoły, które kształcić będą działaczy kulturalnych. Powołać trzeba całą nową literaturę o Polsce.

Radosne, twórcze zadania — po raz pierwszy od pokoleń przypadły nam, dziedzicom przesławnej kultury i mszczonych na wrogu zaniedbań.

Powszechnem jest niemal poczucie, że obok armii w polu stać musi równie czynna, równie ofiarna, tej samej myśli oddana armia pracowników kulturalnych.

Pismo nasze chce służyć tym pracownikom, skupić ich wokoło wielkich zadań budowy przyszłości Polski, informować o potrzebach, dorobku i prądach, które kształtują drogi kultury naszej, o poglądach obcych na Polskę; rozpatrywać zagadnienia życia narodowego, przemiany, które zachodzą w stosunkach kulturalnych innych narodów, zadania i rolę jednostek — wcieleń duszy narodu, twórców jego kultury.

B. LIMANOWSKI.

O CHARAKTERZE KULTURY POLSKIEJ.

Kultura narodu polskiego czeka jeszcze na swego dziejopisa. Będzie on miał trudne zadanie, wymagające wielostronności naukowej, lecz zarazem wdzięczne i szczytne, szerzące w narodzie cześć dla swej przeszłości i silną wiarę w swą przyszłość.

Ze wszystkich narodów słowiańskich wytworzył on najwcześniej wysoką kulturę, która postawiła go na równej stopie w rodzinie europejskiej z innymi jej kulturalnymi członkami.

Wszechnica krakowska, założona przez Kazimierza Wielkiego w 1364 r., promieniowała oświatą na cały północny wschód Europy. Wzbogaciła ona i ogólną wiedzę europejską, dość wymienić w tym względzie Mikołaja Kopernika i Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Jakkolwiek naród polski słynął ze swego ducha rycerskiego, to nie mieczem jednak garnął ku sobie inne ludy z ich ziemiami, jeno swoją wysoką kulturą polityczną, którą z nowych dziejopisarzy najlepiej oceniali Lelewel, Szajnocha i Moraczewski. Głównym pierwiastkiem tej kultury była miłość, tak pięknie uwydatniona w dokumencie, którym szlachta polska nadawała swe prawa szlachcie litewskiej. „Nie doznać nikomu — powiada ten dokument — łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, używa wszystkim pokoju, skupia co się rozpiechło, podźwiga co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajduje bezpieczeństwo, nie ulegnie się gróźb nieczyich. Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiezie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty cnotliwych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie“. Dokument ten ukazuje nam potęgę ducha unijnego w narodzie polskim, która wzbudza podziw u dziejopisarzy obcej narodowości.

„Złoty wiek“ kultury piśmienniczej narodu polskiego w 16-tym stuleciu zapewnił mu wielki wpływ na sąsiednie narody. Żywotność i potęgą jego kultury spolszczyła w 17-tym stuleciu wyższe warstwy społeczne w Wielkim Księstwie Litewskim, ogarnęła Ruś przeddnieprzańską, udomowiła się w Kijowie wśród duchowieństwa wyznania greckiego, sięgnęła dalej poza Dniepr aż w ziemie moskiewskie, miała nawet na dworze carskim zwolenniczkę, Zofię siostrę Piotra Wielkiego, a z drugiej strony szerzyła się po Wołoszczyźnie.

Potęgą kultury polskiej przejawiała się nawet w czasach, kiedy Rzeczpospolita padała pod przemocą sprzymierzonych swych sąsiadów. Uchwały pamiętnego Sejmu Czteroletniego pozyskały uznanie najpostępowszych polityków ówczesnych, a łuna rewolucyjna, która w 1794 r. wzbila się wysoko nad brzegami Wisły, roznieciła na całym wschodzie północnym w uciemżonych masach ludowych pragnienia lepszej przyszłości i pierwsze błyski świadomości swej siły.

W bolesnych dziejach porozbiorowych, kiedy naród polski jęczał w niewoli — pierwszy — jak poucza nas Brodziński — odczuł system moralny ludzkości, w którym istnienie każdego narodu jest potrzebne dla zrównoważenia całości. Pierwszy więc głosił zasadę narodowości i, walcząc w legionach o swoją

wolność, zespolił tę zasadę z unijną swą tradycją braterstwa ludów, co przyodziął w szatę poetyczną nasz wielki wieszcz w symbolu legionowym. Chronił starannie swoją kulturę od zniszczenia i spodlenia, a ile razy stawało się to możliwem, czy w tułactwie czy w kraju, wzmacniał ją i wzbogacał. — W tych to ciężkich porozbiorowych czasach Wilno i Krzemieniec niosły daleko na wschód oświatę, poezya nasza wzbijała się do nieznanych przedtem wysokości, sztuka wzbudzała nawet we władcach kraju podziwienie. Wygnani z ziemi rodzinnej lub zmuszeni ją opuścić, nasi uczeni, lekarze, inżynierowie, geologowie zasłynęli chlubnie swą działalnością, w Europie i w Azji i w Ameryce. Nawet srogie prześladowania i męczarnie, zadawane przez carat moskiewski, kopały mu grób, roznosząc po Rosyi i Syberyi posiew wolnościowy kultury polskiej.

DR. T. WAŁEK.

PAŃSTWOWOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

*Wo Begriffe fehlen, da stellt ein
Wort zur rechten Zeit sich ein.*

Goethe: Faust.

Wielka niejasność panuje nawet wśród wykształconego naszego ogółu na punkcie fundamentalnych pojęć prawnopolitycznych. Wiele jałowych dyskusji i jątrzących polemik ma swe źródło w nieświadomych, lub co gorsze, niekiedy wręcz świadomych nieporozumieniach. Jako odstraszaający przykład może posłużyć rozpowszechnione do niedawna w pewnych kołach zwalczanie idei niepodległości Polski w imię państwowości polskiej.

Rzecz niniejsza stawia sobie za zadanie ustalenie istoty państwowości i niepodległości w ich wzajemnym stosunku do siebie z punktu widzenia zarówno prawnego, jak politycznego. Oba te punkty widzenia są mocno różne i prowadzą w wielu kwestiach do całkiem odmiennych rezultatów. Ogólna teoria państwa (po niemiecku: Allgemeine Staatslehre) musi uwzględniać zarówno prawny jak polityczny punkt widzenia, przyczem z reguły i słusznie uważa pierwszy za podstawowy. W podobny sposób mamy zamiar tu postępować; dla większej ścisłości i jasności będziemy roztrząsać obchodzące nas tu zagadnienia całkiem oddzielnie z jednego i drugiego punktu widzenia.

Początkiem zamieszania panującego w naszej publicystyce odnośnie do terminów: niepodległość i państwowość jest dwu-

znaczność tego ostatniego. Niekiedy używa się go poprostu jako synonimu państwa, np. gdy się mówi o Lidze Państwowości Polskiej. W tym wypadku jest atoli oczywiście, że tak rozumianej państwowości nie można wogóle porównywać, ani tem mniej przeciwstawiać niepodległości, albowiem pojęcia te należą do dwóch całkiem różnych kategorii logicznych; państwo należy do kategorii substancji, niepodległość do kategorii stosunku. Państwowość jednak może oznaczać także sumę cech charakterystycznych dla danego państwa, i jest wówczas identyczna z treścią pojęcia tegoż państwa. Można przytem mieć na oku poszczególne konkretne państwa, wówczas przez państwowość polską, francuską, rosyjską itd. rozumie się całość kształt znamion charakterystycznych dla państwa polskiego, francuskiego lub rosyjskiego, przyczem w pierwszym rzędzie chodzi oczywiście o te cechy, które wyróżniają odnośne państwo od innych. Jeżeli natomiast ma się do czynienia z ogólnym pojęciem państwa, wówczas określenie państwowości jest równoznaczne z definicją państwa jako takiego; abstrahuje się przytem od wszystkich cech przypadkowych, znamionujących te lub owe realnie istniejące państwa. Państwowość oznacza w tym wypadku tę cechę lub tę sumę cech, której posiadanie decyduje o tem, czy jakimukolwiek organizmowi politycznemu można przyznać charakter państwa lub nie. We wszystkich definicyach państwa kapitalną, lubo nie wyłączną rolę odgrywają pojęcia należące do kategorii stosunku. Jeżeli zatem z treści pojęcia państwa uwzględnimy tylko te pojęcia, wówczas możemy je jako jednorodne porównywać z pojęciem niepodległości. W rezultacie przekonamy się, że jest ono istotnem wprawdzie nie dla wszelkiej państwowości, lecz tylko dla pewnego jej typu, który atoli jest z punktu widzenia politycznego najważniejszym.

Jako przedmiot naszych rozważań¹⁾ w grę wchodzi zagadnienia władzy państwowej, suwerenności, niepodległości, wreszcie stosunku państwa do tworów politycznych niższego rzędu, jakimi są wszelkiego rodzaju związki komunalne (gmina, powiat, prowincja autonomiczna), oraz wyższego rzędu, t. j. do różnych form połączeń państwowych, jak unia realna i personalna, związek czyli konfederacja państw, państwo związkowe itd. Staraniem naszym będzie przytem unikać o ile można krytyki sprzecznych z sobą zapatrywań i opierać się jedynie na powszechnie przyjętych rezultatach dzisiejszej teorii

¹⁾ Niepodobna nam zajmować się tutaj choćby tylko w najkrótszym zarysie całością problemu istoty państwa. Od samych początków nauki o państwie wytworzyły się zasadnicze różnice zapatrywań w tej kwestyi, a i dziś jeszcze bardzo daleko do ogólnej zgody choćby tylko w najważniejszych punktach. Dla naszych celów koniecznem jest rozważyć tylko te strony problemu, które są istotne dla należytego zrozumienia stosunku pojęć państwowości i niepodległości do siebie.

państwa oraz ogólnego prawa publicznego. Własny pogląd będziemy musieli rozwinąć i uzasadnić tylko w tych kwestiach, które posiadają dla omawianego tu przedmiotu zasadniczą doniosłość i co do których w nauce panuje wciąż jeszcze wielka rozbieżność zdań.

Kiedy jakiemuś politycznie zorganizowanemu społeczeństwu należy przyznać charakter państwa? ¹⁾

Ogromna większość współczesnych przedstawicieli prawa państwowego daje na to pytanie zgodną odpowiedź, że dotyczące społeczeństwo musi posiadać samoistny podmiot władzy państwowej. Pojęcie podmiotu władzy państwowej wymaga bliższego określenia.

W społeczeństwie mogą istnieć rozmaite rodzaje władzy, jeżeli przez władzę rozumiemy stosunek dwóch woli do siebie, z których jedna panuje nad drugą, t. j. ma prawo wydawać jej rozkazy i żądać dla nich posłuszeństwa. Takimi rodzajami władzy są np.: władza męża nad żoną, ojca, względnie rodziców nad dziećmi, pracodawcy nad robotnikiem, majstra nad uczniem, korporacyi nad jej członkami, w ustroju patrymonialnym pana nad poddanymi itd. Władza państwowa różni się tem od innych, że jest w danym społeczeństwie zarazem najwyższą i najogólniejszą. Jest najwyższą, albowiem wszystkie inne rodzaje władzy muszą się jej podporządkować, a w razie konfliktu, ustąpić. Zresztą czerpią one swą moc prawną wyłącznie z wyraźnego lub milczącego uznania ze strony władzy państwowej (ściśle mówiąc podmiotu tej władzy). Jest najogólniejszą, albowiem rozciąga się zasadniczo na całość stosunków społecznych, nie zaś tylko na pewne ich kategorie. Z powyższego określenia wynika, że w obrębie jednego społeczeństwa nie mogą istnieć dwie równorzędne i od siebie niezawisłe władze państwowe. Nie wyklucza to oczywiście możliwości, że dane państwo podlega innemu; wówczas także władza państwowa takiego państwa jest podporządkowana władzy państwa zwierzchniczego. Kwestya ta będzie omówiona szerzej przy rozważaniu połączeń państw.

Według naszego określenia władza jest stosunkiem podporządkowania woli podległej pod wolę panującą. W odniesieniu do tej ostatniej, władza jest jej prawem podmiotowem; wola panująca jest podmiotem władzy ²⁾, wola podległa władzy przedmiotem. Koniecznem jest teraz ustalić, czyja wola w państwie jest podmiotem władzy państwowej. Najbardziej dziś

1) Zaznaczamy wyraźnie, że nie chodzi nam przytem o definicyę państwa, lecz tylko o kryterjum, pozwalające pod względem prawnym odróżnić tę formę organizacyi politycznej od innych.

2) W potocznem użyciu przenosi się często miano władzy państwowej na jej podmiot, dzierżyciela lub wykonawcę, np. gdy się mówi: władza rozkazuje, zakazuje itp.

rozpowszechniona teoria przyjmuje, że wola tą jest wola państwa, innemi słowy, że państwo samo jest podmiotem władzy państwowej. Państwo jest tu pojęte jako osoba, oczywiście jako tzw. osoba prawnicza, nie fizyczna. Pojęcie osoby prawniczej jest dotąd wielce sporne; nie możemy tu wdawać się w jego dyskusję. Wystarczy tu zaznaczyć, że tzw. teoria organiczna, według której osoba prawnicza ma być realny lubo nieco odmienny, niż osoba fizyczna, absolutnie nie da się utrzymać. Jedyną istotą, znaną nam z doświadczenia, która posiada osobowość, jest człowiek i to człowiek pojedynczy. Pojęcie osoby zbiorowej nie ma wcale egzystencji przedmiotowej i jest tylko wytworem naszego umysłu. Pojęcie to jednak nie jest fikcją, gdyż opiera się na fakcie realnego istnienia różnych zbiorowości ludzkich. Tylko że te zbiorowości lubo złożone z osób, nie są samą osobą. Pojęcie osoby zbiorowej utworzone przez analogię z pojęciem osoby ludzkiej jest zatem tylko symbolem zorganizowanej grupy jednostek ludzkich, wyposażonych w osobowość, a więc przede wszystkim w wolę. Temsamem więc, gdy mówimy o woli zbiorowej, wówczas używamy tego terminu w znaczeniu przenośnem, gdyż w rzeczywistości nie istnieje żadna wola zbiorowa, odrębna od woli tworzących ją jednostek. Symbol osoby i woli zbiorowej jest atoli zarówno w nauce, jak w życiu praktycznem, nadzwyczaj użytecznym, a nawet wręcz niezbędnym. Wartość jego ujawnia się w szczególności odnośnie do omawianego tu zagadnienia podmiotu władzy państwowej. Tylko wprowadzając to pojęcie, można mówić o państwie jako o podmiocie praw i obowiązków. W rzeczywistości oznacza to, że owe prawa i obowiązki należą do całego społeczeństwa, nie zaś żadnej jego części, czy to rządzącej, czy to rządzonej. Pojęcie osobowości państwowej jest najdoskonalszym wyrazem solidarności społecznej, obejmującej nie tylko żyjące, ale także minione i przyszłe pokolenia. Służy ono za podstawę zasady dziś powszechnie uznanej, że państwo pozostaje to samo nie tylko pomimo zmiany osoby fizycznej władcy, ale nawet pomimo zmiany instytucji władzą państwową wskutek nowej konstytucji lub rewolucji. Uznanie osobowości państwa ma dalej to doniosłe znaczenie, że nakłada na władcę nie tylko moralny, lecz także prawny obowiązek wykonywania władzy w interesie ogółu poddanych. Jak dalece pojęcie państwa jako osoby jest niezbędnem, najlepszą tego ilustracją jest fakt, że nawet ci autorowie, którzy jak np. Duguit w teorii bezwzględnie je odrzucają, w praktyce muszą na każdym kroku się niemi posługiwać. Przy koncepcji państwa jako podmiotu władzy państwowej koniecznem jest istnienie jednej lub więcej osób realnych, któreby w imieniu idealnej osoby państwa władzę wykonywały. Osoba lub wielość osób, posiadająca trwałe prawo wykonywania pełni władzy państwowej nazywa się dzierżycielem władzy państwo-

wej albo poprostu władcą (souverain, Träger der Staatsgewalt). Władcą jest np. w Rosyi, państwach Rzeszy Niemieckiej i Austrii monarcha, w Anglii parlament, we Francyi i w Belgii Zgromadzenie Narodowe, w Stanach Zjednoczonych i w Szwajcaryi lud. Władca jednak niekoniecznie musi wykonywać sam władzę; należy tu jak i gdzieindziej odróżniać ściśle zdolność prawną od zdolności do działania. Dlatego obok pojęcia władcy niezbędnem jest pojęcie najwyższego wykonawcy władzy państwowej; jest nim ten, kto w ostatniej instancyi władzę faktycznie wykonuje. W wymienionych powyżej państwach, w których monarcha jest prawnie suwerenem, jest także z reguły najwyższym wykonawcą władzy państwowej; w razie regencyi jednak stanowisko to przechodzi na regenta. We Francyi funkcya ta jest rozdzielona pomiędzy prezydenta republiki, senat i izbę deputowanych oraz trybunał kasacyjny, w Stanach Zjednoczonych pomiędzy prezydenta, kongres i trybunał związkowy, w Szwajcaryi pomiędzy lud, zgromadzenie związkowe, radę związkową i trybunał związkowy.

Wypada jednak zaznaczyć, że chociaż obecnie zarówno w prawie pozytywnem jak i w nauce, państwo jest ogólnie uznane jako podmiot władzy państwowej, w przeszłości rzecz się miała wielokrotnie inaczej. W monarchiach despotycznych starożytności, w różnych państwach Wschodu, z których niejedno dotrwało do czasów obecnych, w cesarstwie rzymskiem od Dyoklecjana, w nowożytnych monarchiach absolutnych, przynajmniej niektórych, władca był nie tylko dzierżycielem, ale i podmiotem władzy państwowej, państwo zaś było wyłącznie jej przedmiotem. Na tem stanowisku stawali najwybitniejsi teoretycy państwowości, nietylko monarchiści, jak Bodin i Hobbes, lecz, rzecz ciekawa, także herold zwierzchnictwa ludu, Rousseau. Było to następstwem nieodróżniania ludu od państwa. Różnica ta i dziś nie jest dostatecznie uwzględniana, zwłaszcza jeżeli chodzi o społeczeństwa demokratyczne. Jest ona jednak bardzo ważna, w szczególności dla wyodrębnienia podmiotu władzy państwowej od jej dzierżyciela, i dlatego musi być tu zaznaczona. Państwo jest nazwą zbiorową ogółu członków zorganizowanej politycznie społeczności. Lud natomiast w sensie prawnopolitycznym, np. w terminie: zwierzchnictwo ludu, obejmuje tylko ogół obywateli, posiadających prawa polityczne, t. j. w najbardziej demokratycznych społeczeństwach ogół dorosłych mężczyzn i kobiet, w przeważnej większości krajów zaś wyłącznie ogół dorosłych mężczyzn. Ponieważ zaś za wolę ogółu uchodzi wola większości, więc faktycznie mniejszość społeczeństwa rządzi całością. Odróżnienie państwa od ludu ma ten sam cel na względzie co odróżnienie państwa jako podmiotu od władcy, jako dzierżyciela władzy państwowej, mianowicie ustanowienie obowiązku prawnego władcy do wykonywania władzy w interesie ogółu poddanych. Że „suwerenny

lud“ może również dobrze jak panująca jednostka nadużyć władzy w interesie własnym, na to istnieją aż nazbyt liczne przykłady historyczne. Szczególnie licznych dostarcza historia starożytnych republik demokratycznych, w których lud był nie tylko władcą, ale i podmiotem władzy państwowej i identyfikował się zatem zupełnie z państwem.

Podniesienie okoliczności, że prawo pozytywne nie zawsze uznaje państwo za podmiot władzy państwowej, było atoli koniecznem wobec tego, że powyżej przyznaliśmy charakter państwa społeczeństwu posiadającemu samoistny podmiot władzy państwowej. Określenie to musimy więc sprecyzować w tym kierunku, że społeczeństwo takie może według prawa pozytywnego albo być samo podmiotem władzy państwowej, albo też posiadać władcę, będącego tej władzy samoistnym podmiotem. Jedna i ta sama osoba fizyczna może być podmiotem władzy państwowej w kilku państwach, które mimo to zachowują swój samodzielny charakter, o ile wspólny ich władca występuje w każdym z nich jako odrębny podmiot władzy państwowej. Jako przykład można przytoczyć starożytną monarchię perską. Królowie perscy byli równocześnie władcami Babilonu i Egiptu; dwa te kraje pozostały formalnie samodzielnymi państwami (Babilonia aż do powstania r. 480 przed Chr.). Podobny charakter miała monarchia Aleksandra Wielkiego, który był równocześnie królem macedońskim, jako następcą Achemenidów królem perskim, i faraonem egipskim. Jeszcze częściej zachodzi wypadek, że dwa lub więcej państw posiada wspólnego władcę (w znaczeniu dzierżyciela władzy państwowej), który wykonuje w każdym państwie władzę w imieniu odrębnych jej podmiotów; formalnie samodzielność tych państw nie doznaje żadnego uszczerbku. Są to tak częste wypadki unii personalnej i realnej. Wreszcie zachodzi możliwość, że w państwie, posiadającym nie tylko własny podmiot władzy państwowej, lecz także samodzielnego władcę, wykonywanie władzy znajduje się w ręku obcego czynnika państwowego. Przykładem tak częsty, zwłaszcza dzisiaj, protektorat. Poniżej omówimy szczegółowo zagadnienia związane z różnego rodzaju połączeniami państw. Wprzód jednak musimy się zająć kwestyą suwerenności i niepodległości państwowej. Docieramy tutaj do samego jądra problemu wzajemnego stosunku pojęć państwowości i niepodległości.

SUWERENNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

Pojęcie suwerenności wiąże się najściślej z pojęciem władzy państwowej. Bardzo często oba te terminy są używane jako synonimy. Szczególnie we Francyi zarówno prawo pozytywne, poczynawszy od deklaracji praw człowieka z 20—26 sier-

pnia 1789¹⁾ i od pierwszej konstytucyjcy z r. 1791²⁾ jak teoria państwa i prawa publicznego identyfikuje pojęcia *souveraineté* i *autorité* albo *pissance publique*. To utożsamienie ma jednak wielce ujemną stronę, gdyż wprowadza konfuzję pomiędzy pojęciem władzy państwowej a pojęciem suwerenności w jej pierwotnem i właściwem znaczeniu. W najstarszem znaczeniu wyraz *souveraineté* utworzony od *souverain* = łac. *superanus* oznaczał wszelki stosunek wyższości. Później, głównie za sprawą Bodina, pojęcie *souveraineté* uległo gruntownej modyfikacyi i wyrażało stosunek nie relatywnej, lecz absolutnej wyższości = *supremitas*, nie jak poprzednio *superioritas*. W tym sensie pojęcie to jest jednym z istotnych atrybutów władzy państwowej; uwidocznia się to już w danem powyżej przez nas określeniu władzy państwowej jako najwyższej. Z pojęcia władzy państwowej da się suwerenność logicznie przenieść na podmiot względnie dzierżyciela tejże władzy; stąd nazywa się zarówno państwo jak władcę suwerennym. Pojęcie suwerenności można jednak wprowadzić do wszelkiej kategorii stosunków władztwa, nie wyłączając do władzy państwowej; jest to dopuszczalnem w zakresie wszystkich stosunków, w którym dany podmiot władztwa jest wolny od wszelkiej innej równorzędnej lub wyższej władzy. Można np. z całą słuszością nazwać jury przysięgłych albo najwyższy trybunał suwerennym, albowiem w zakresie, na który rozciąga się władza tych instytucyj, jest ona rzeczywiście najwyższą. Tak samo mówi się o suwerennych organach korporacyi, ponieważ posiadają one w danym zakresie, objętym przez uprawnienia korporacyi, najwyższą władzę. Suwerenną była też w Polsce aż do reform za Stanisława Augusta władza pana nad poddanymi. Różnica zachodząca pomiędzy tego rodzaju suwerennością a suwerennością państwową wynika stąd, że władza państwowa jest władzą najogólniejszą, t. j. obejmuje wszystkie stosunki społeczne. Dalsza różnica kapitalna leży w tem, że władza państwowa jest sama źródłem swych uprawnień, podczas gdy wszystkie inne rodzaje władzy czerpią swą moc prawną jedynie z wyraźnego lub milczącego uznania przez państwo. Suwerenność państwowa jest więc pierwotna i samoistna, wszelka inna jest pochodna, nadana lub sankcyonowana.

Pojęcie suwerenności z istoty swej da się właściwie odnieść wyłącznie do stosunków wewnętrznych państwa. Dla pojęcia wyższości, zwłaszcza absolutnej, niema miejsca w stosunkach międzynarodowych doby nowożytnej, opartych na zasadzie równorzędności i równouprawnienia poszczególnych państw. Pod

1) W artykule III. jest powiedziane: Le principe de toute *souveraineté* réside essentiellement dans la nation; nul corps, nul individu ne peut exercer d'autorité qui n'en émane expressément.

2) Tytuł III. art. 1 brzmi: La Souveraineté... appartient à la Nation, aucune section du peuple ni aucun individu ne peut s'en attribuer l'exercice.

tym względem pojęcie suwerenności dałoby się w teorii przypisać jedynie monarchiom starożytnym pretendującym do panowania nad światem, oraz średniowiecznemu cesarstwu rzymskiemu, które (podobnie zresztą, jak kalifat muzułmański) stało na odziedziczonym po starożytności gruncie uniwersalnego imperyum.

Wynika stąd z konieczności, że termin suwerenność w odniesieniu do stosunków zewnętrznych państwa oznacza całkiem inne pojęcie niż odnośnie do stosunków wewnętrznych. Przez suwerenność zewnętrzną rozumie się albo prawo (subiektywne) państwa do utrzymywania stosunków z innymi państwami, względnie prawo władcy do reprezentowania państwa w tych stosunkach¹⁾, albo też niepodległość państwową. Coprawda usiłowano bardzo często suwerenność zewnętrzną wydedukować z suwerenności wewnętrznej. W rzeczy samej pojęcie absolutnej wyższości wyklucza logicznie możliwość istnienia obok suwerennej władzy państwowej innej władzy równorzędnej lub zgoła wyższej. Atoli władza państwowa nie sięga poza granice państwa. Dlatego jej suwerenność nie da się pogodzić jedynie z zawisłością od jakiegokolwiek czynnika wewnątrz państwa; natomiast możliwość podporządkowania całego państwa pod inne pozostaje otwarta. Dlatego pojęcie niepodległości państwowej na zewnątrz należy ustalić niezawisłe od pojęcia suwerenności wewnętrznej. Istota pojęcia niepodległości uwydatni się najlepiej przez porównanie z dyametralnie przeciwnym pojęciem podległości, które, jak to wyżej zaznaczyliśmy, nie pozostaje w żadnej logicznej sprzeczności z pojęciem państwowości.

Podległość jest korrelatem do pojęcia władztwa, określonego przez nas jako stosunek pomiędzy dwiema wolami, z których jedna ma prawo rozkazywania, druga obowiązek posłuszeństwa. Państwo zobowiązane do posłuszeństwa rozkazom innego państwa jest podległym. Niepodległym nazwiemy zatem państwo, któremu żadne inne państwo nie ma prawa rozkazywać. Jest to *civitas non recognoscens superiorem*.

Niepodległość nie jest bynajmniej identyczna z niezależnością lub niezawisłością. Prawie powszechne nieodróżnianie tych pojęć jest przyczyną wielu trudności zarówno w prawie państwowem jak międzynarodowem. Język polski posiada szczęśliwym trafem osobne wyrazy na te dwa pojęcia w przeciwieństwie np. do niemieckiego, francuskiego, angielskiego lub włoskiego, które temsamem słowem (*Unabhängigkeit, indépendance, independence, indipendenza*) oznaczają niepodległość i niezawisłość (dosłownie tę ostatnią). Niezawisłość wyklucza pojęciowo wszelką zależność, wszelkie skrepowanie przez obcą wolę i pokrywa się z absolutną wolnością. Wynika stąd, że w odniesieniu do państwa przynajmniej współczesnej doby absolutna niezawisłość

¹⁾ To pojmowanie jest szczególnie rozpowszechnione w Anglii i Francji.

w przeciwieństwie do absolutnej niepodległości jest niemożliwa. Wszystkie państwa dzisiejsze są w swej bezwzględnej swobodzie skrepowane przez swą przynależność do społeczności narodów i przez prawo międzynarodowe, regulujące stosunki w jej obrębie. Jak dalece sięga ta zależność, najlepszym dowodem uznana powszechnie przed wojną zasada, że w razie konfliktu pomiędzy postanowieniami prawa międzynarodowego a państwowego, to ostatnie musi ustąpić. Coprawda obecna wojna światowa wykazała w niezliczonych przypadkach, że zasada powyższa nie da się w praktyce przeprowadzić. Dalej wszystkie państwa są związane całym systemem umów, dotyczących kwestyi politycznych (jak traktaty przymierza, neutralności), gospodarczych, kulturalnych itd.; umowy te są koniecznym wynikiem współżycia państw i narodów. Każda umowa ogranicza w sprawie, którą reguluje, swobodę ruchów stron i znosi w mniejszym lub większym stopniu ich absolutną niezawisłość. Mogą wreszcie niektóre państwa dopuścić do daleko idącego skrepowania nawet swej wewnętrznej samodzielności, jak to ma np. miejsce w różnych uniach realnych; mimo to odnośne państwa nie tracą wcale niepodległości. O absolutnej niezawisłości możnaby mówić jedynie u społeczeństw najprymitywniejszych, przed wytworzeniem się jakiegokolwiek porządku międzynarodowego. Czy stan taki istniał kiedykolwiek w rzeczywistości, wydaje się mocno wątpliwem, wyjąwszy chyba ludy żyjące w zupełnem odosobnieniu. Poza tem możnaby teoretycznie przyznać absolutną niezawisłość państwom pretendującym do panowania nad światem, jakie istniały w starożytności i wiekach średnich. Widzieliśmy uprzednio, że tylko te państwa mogłyby uchodzić za suwerenne na zewnątrz w tym samym sensie, w jakim pojmuje się suwerenność na wewnątrz. Absolutna niezawisłość byłaby u tych państw logiczną konsekwencyą ich suwerenności zewnętrznej.

Okazuje się więc, że całkowita niezawisłość jest w nowoczesnych warunkach współżycia państw niepodobieństwem. Możliwą jest wyłącznie niezawisłość względna. Stopień jej zależy od zakresu spraw, w których dane państwo musi liczyć się z wolą innych państw. Natomiast niepodległość albo jest, albo jej niema; zmniejszona ani powiększona być nie może. Niepodległość i niezawisłość nie tylko nie pokrywają się z sobą ale nawet niema pomiędzy nimi żadnego paralelizmu. Owszem często zachodzi wypadek, że państwo formalnie niepodległe znajduje się w daleko większej zawisłości nie tylko faktycznej, lecz także prawnej, niż państwo niepodległości pozbawione. Przekonamy się o tem przy roztrząsaniu kwestyi połączeń państw, do której przedziemy w następnym artykule.

J. GOSTYŃSKI.

Z PRZESZŁOŚCI POLSKIEGO RUCHU WOJSKOWEGO.¹⁾

Kółka i szkoły wojskowe pojawiają się w Polsce od chwili zniesienia armii polskiej przed każdym zbrojnym wystąpieniem narodu. Historyk czy pamiętnikarz znajdzie ślady tych prac we wspomnieniach o kółkach wojskowych przed wyprawą Zaliwskiego, w ulotnych regulaminach z r. 1848, w szkole Genueńskiej przed powstaniem styczniowym. Jednak ruch ten inaczej wyglądał, niż ostatnie przygotowania lat 1905—1914. Dawniej była to zawsze cząstkowa, ukryta, nieorganizowana praca kilku kół lub jednostek, działalność emisaryuszów lub dawnych wojskowych polskich, przygotowania do konkretnego planu, czynu na krótką metę.

Ruch wojskowy lat ostatnich ma inny charakter. Po upadku rewolucyi 1905 r. rzucił Piłsudski hasło tworzenia żołnierza polskiego. Twierdzenie, że hasło to realizowano odrazu w tej formie, byłoby naciąganiem historyi, wystarczy porównać (w „Przedświcie“) zestawienie literatury dla pierwszych organizacji z późniejszymi programami szkół wojskowych, aby się przekonać, jak dalece typ wyszkolenia uległ rozwojowi. Ale myśl zasadnicza tworzenia wojska, przygotowania narodu na oczekiwany konflikt europejski tkwiła w początkach ruchu i nadawała mu wybitną cechę. Chodziło teraz nie o przygotowania do powstania, ale o szkolenie szerokich zastępów do nieznanego momentu walki, nie w formie dawnych partyi powstańczych lub oddziałów bojowych, ale o skoordynowany czyn

1) Najważniejsze daty z przeszłości polskiego ruchu wojskowego:

- 1907—1908. Luźne tajne koła wojskowe.
 1908 (czerwiec). Założenie tajnego Związku Walki Czynnej.
 1909. Założenie tajnej Organizacyi Armii Polskiej.
 1910. Legalizacya Zw. W. Cz.: założenie Związków Strzeleckich.
 Pierwsze drukowane regulaminy musztry: odrębne dla Zw. i Dr. Strzeleckich.
 1911. Legalizacya O. A. P.: założenie Pol. Drużyn Strzeleckich.
 1912—1913. Rozwój organizacyi strzeleckich: wewnętrzne zmilitaryzowanie; rozrost liczebny; stworzenie Pol. Skarbu Wojskowego i Komisji Tymczasowej Skonf. Stronnictw Niepodległościowych; poddanie się Drużyn Strzeleckich pod komendę J. Piłsudskiego; wspólna praca; wspólna Komisya Wydawnicza.
 Polowe Drużyny Sokoła; praca wojskowa Drużyn Bartoszewych i Drużyn Podhalańskich; Drużyny Bojowe w Ameryce.
 1914. Pogłębianie pracy; polska literatura wojskowa; czasopisma wojskowe „Strzelec“ i „Polski Przegląd Wojskowy“, wyd. „Bojów Polskich“. Przygotowania wojenne; połączenie Związków i Drużyn Strzeleckich; mobilizacya i wymarsz pierwszych oddziałów.

społeczeństwa, o wskrzeszenie armii polskiej. Warunki zewnętrzne — austriacka ustawa o stowarzyszeniach strzeleckich — pozwoliły w Galicyi na rozprzestrzenienie pracy. To dało możność objęcia szerszych mas, pozwoliło wyjść z ram tajnych, co ułatwiło działalność agitacyjną na całe społeczeństwo.

W Galicyi w latach 1908—1911 powstają z tajnych związków organizacje wojskowe: Związki i Drużyny Strzeleckie, każda z nich ma w zaborze rosyjskim i za granicą swe koła tajne. Powstanie dwóch organizacji tłumaczy się pewnemi różnicami w pojmowaniu pracy. Gdy z biegiem czasu Związki straciły zabarwienie partyjne, Drużyny miały już swoisty charakter i nie zwały się organizacyjnie, a tylko nawiązały kontakt w pracy. Stworzono wspólnie komisye stałe dla ułożenia zasad pracy i wydawnictw. W ten sposób uniknięto rzeczy zgubnej: tworzenia dwóch armii, odmiennych typów wyszkolenia, a istnienie dwu organizacji miało nawet pewne dobre strony i wobec uprzedzenia części społeczeństwa do Związków mogły Drużyny objąć pracą swą sfery niedostępne Związkom, emulacja między organizacjami i pewna różnica w szczegółach wykształcenia przy wspólnej podstawie ogólnej dawały większy zasób doświadczeń.

Obie organizacje miały typ czysto wojskowy, grupowały ludzi tylko dla wykształcenia wojennego, zastępując pojęcie członka pojęciami żołnierza i rozkazu wojskowego. Tem różniły się od innych towarzystw: Sokoła i Drużyn Bartoszwych. Sokół, założony kiedyś z myślą o przygotowaniach do walki zbrojnej, zatracił ten charakter i stał się towarzystwem gimnastycznym. Dopiero pod wpływem pośrednim Związków i Drużyn powstają Drużyny Polowe Sokoła i pojawia się praca wojskowa w Drużynach Bartoszwych. Zależnie od kierowników niektóre gniazda Sokoła i Drużyn Bartoszwych są mniej lub więcej zbliżone do typu pracy Związków i Drużyn, wprowadzają u siebie typ żołnierski, odbywają wspólne ćwiczenia — lub też zajmują się więcej gimnastyką, sportami i obchodami narodowymi. Całości brak jednak myśli przewodniej tworzenia wojska. Związki i Drużyny mając mniej wpływów i środków technicznych narzucają swój typ pracy i ideę wojska polskiego siłą rozmachu organizacyjnego, rozpędem myśli przewodniej.

Działalność Związków i Drużyn szła w kilku kierunkach. Podejmując hasła wojska po przerwie kilkudziesięcioletniej, trzeba było brać się przedewszystkiem do pracy agitacyjnej. Należało przebojem zdobyć społeczeństwo dla myśli o walce zbrojnej, wskrzesić zapomnianą tradycję polskiego żołnierza. Szło to opornie, natrafiano na bezwład, spotykano niezrozumienie, nawet potwarz i oszczerstwo. A jednak siew myśli wojskowej wzrastał: zdobyto dla niej towarzystwa Sokole i Drużyny Bartoszwowe, ogarnięto zorganizowaną i luźną młodzież, zyskano wpływy na wsi i w fabryce. Związki miały poparcie

przynajmniej części zorganizowanej opinii społeczeństwa i większy rozmach na zewnątrz. Drużyny działały głównie wśród młodzieży i na wsi.

Stworzono w pracy nowe wartości. Ideał żołnierza, moment rozkazu — zamiast dyskusji politycznej znalazł posłuch wśród młodzieży. Cała prawie zorganizowana młodzież uznała obowiązek służby wojskowej w jednej z istniejących organizacji.

W podstawach ideologii ruchu wojskowego Związki i Drużyny nie różniły się między sobą, w szczegółach były pewne odchylenia, zanikające z czasem w wspólnej pracy. Pracę samą charakteryzowały następujące cechy: pragnienie wojny przeciw Rosji i zrozumienie konieczności stworzenia rewolucyjnej armii w rodzaju napoleońskiej, która po krótkim wyszkoleniu pójdzie wprost w pole. To wymagało skrócenia programów, jak najbardziej ekonomicznego wyzyskania czasu, dobrania metod, odrzucenia wszelkich szablonów i naleciałości pokojowych armii współczesnej. Związki opierały początkowo swą pracę o wzory rosyjskie, licząc na udział mas ludowych Królestwa, Drużyny wzorowały się na regulaminach austriackich, licząc się z koniecznością walki po stronie tej armii.

Wspólna praca obu organizacji pozwoliła uniknąć jednostronności, stworzono metody, oparte o wzory austriackie, ale wyzyskano w nich doświadczenia wojny rosyjsko-japońskiej, wzięto niejedno dobre z armii niemieckiej — i nie zapomniano o polskiej tradycji wojskowej. Ważnym momentem w pracy było stworzenie wspólnego wydziału dla spraw szkolnych i przygotowań wojennych, zwłaszcza powołanie do życia wspólnej komisji wydawniczej. Odtąd wszelkie podręczniki, regulaminy i programy wychodzą wspólnie. Mają więc sankcję obu organizacji, są dla obu obowiązujące i siłą słowa drukowanego narzucają się innym środowiskom wojskowemu, które stały poza Związkami i Drużynami.

Wydawnictwa mają wspomniany charakter łączenia tradycji z wymaganiami wojny współczesnej, a zarazem są pierwszą próbą wskrzeszenia polskiej nauki wojskowej. Tu napotkano na ogromne trudności, tradycja wojskowa wymarła, słownictwo wojskowe zaginęło, lub nie istniało — trzeba było szukać każdego terminu, walczyć o każde pojęcie. Pokonano te trudności. Z chwilą wybuchu wojny zawiązek późniejszych Legionów miał już poważną literaturę wojskową, podręczniki ogólnie uznane, regulaminy wzorowane na austriackich, a przecie swoje, nie obce.

To było bardzo ważne. Bo gdyby wybuch wojny zastał nas bez przygotowania, bez własnej tradycji organizacyjnej, bez własnych instrukcji, bez naszego typu pracy — wtedy trzeba byłoby ślepo przyjąć formy narzucone, spolszczyć je najwyżej słownie i stwarzać rodzaj galicyjskiej obrony krajowej,

bez ducha odbębności Legionów, bez możliwości zamiany ich w armię polską.

Wobec podobnego zadania stajemy dzisiaj. Z chwilą zamiany Legionów w armię polską znów trzeba zmienić wzory, położyć podwaliny pod wolną armię państwa polskiego. Musi być przyjęty wzór niemiecki, ale nie wolno zapominać o dawnych i świeżych tradycjach wojskowych. Gen. Beseler w mowie z 15 grudnia 1916 r. wspominał o zbawiennym wpływie instruktorów niemieckich w armii japońskiej, bułgarskiej i innych. Bez wątpienia, ale pamiętajmy, że byli to instruktorowie dobrowolnie przyjęci i że armie te zachowały wszystkie swe cechy narodowe. Tak być musi i u nas, dziś każda armia musi mieć narodowy charakter, bo w wojnie współczesnej cały naród broni państwa. Jeżeli przyszła armia nie ma być ślepem i mało wartem narzędziem w obcej ręku, jeżeli chcemy wydobyć z narodu jego pierwszorzędne cechy znakomitego żołnierza, musimy wziąć z armii niemieckiej jej wspaniałą organizację, jej siłę woli wojennej, wszystkie techniczne zdobycze współczesnych walk — opierając równocześnie organizację armii o pierwotną ideę Piłsudskiego i organizacyi strzeleckich: o hasło własnego, polskiego żołnierza.

(i. d.).

REALNY CZŁOWIEK.

Przed kilku dniami czytałem w „Tygodniku Ilustrowanym“ niezwykle ciekawy wywiad z Brygadyerem Piłsudskim. Ciekawy nie tyle ze względu na cele polityczne Brygadiera, ile na jego sposób patrzenia na rzeczy. Mowa była o Radzie Stanu, o państwie, o armii, a przede wszystkim o zdolności Polaków do zszeregowania się i do podjęcia najważniejszych zagadnień państwowotwórczych.

Przytoczę najpierw kilka zdań Brygadiera z wywiadu. Więc najpierw:

„Jednolitość mogłaby być osiągnięta, gdyby grupy polityczne, które się teraz pojawiły, rozporządzały większą sumą znajomości wzajemnej. Pomiędzy ludźmi politycznymi Polski istnieje nieprzebyta ściana, złożona z podejrzeń, obaw, wszelakich uprzedzeń, a nawet starych porachunków. Polacy pomiędzy sobą są, niestety, wrogami nieubłaganymi. Jest dziwna struna psychiczna, która stała się naszą właściwością, naszą cechą organiczną. — Gdyby ta właśnie struna osłabła, postulat jednolitości stałby się natychmiast możliwym.“

Kiedy zaś interlokutor przytoczył wiek niewoli, jako uspra-

wiedliwienie nieudolności polskiej w budowie własnego państwa, Piłsudski odpowiedział:

„Ogromnie rozpowszechnione jest u nas pojęciowe wytwarzanie przeszkód i panowanie słowa nad rzeczywistością. Na każdym kroku widać, jak ludzie tworzą fetysze, argumenty i przeróżne twory, które żyjąc życiem własnym, stają się potem dla ich twórców nieprzebytą zaporą. Jest u nas historyczny brak szerszej pracy realnej.“

Nie poraz pierwszy w swem życiu staje Piłsudski wobec swoich rodaków uzbrojony w tę metodę. Takim było całe życie. I dlatego całe niemal życie musiał w Polsce przebywać w podziemiach czynu zbiorowego. Dziesiątki całe lat realna praca dla Ojczyzny podejmowana, była możliwą tylko wbrew całemu systemowi rządowemu, a więc z konieczności schowana w podziemiach... To, co było na wierzchu, co było legalne, było nieraz tejże Ojczyzny uroczystem zaparciem się, było ugodą, śmiercią narodu. Gdy realna praca dla Polski, oparta na prawie narodu do niepodległości, prowadziła do więzień i na Sybir, poszedł Piłsudski i do więzienia i na Sybir, poczem wraz z innymi pracownikami polskiej przyszłości zejść musiał w podziemia konspiracji. Konspiracja, mierzona stosunkami krajów wolnych, może być najszkodliwszą formą życia publicznego, w Polsce była ona tem niemniej przez długie lata jedyną formą realnej pracy dla przygotowania bytu państwowego. Ci, co kręcili nosem wobec konspiracji, sami nie robili nic, albo gorzej niż nic, bo — kłamali mówiąc, że w Polsce zniewolonej można jawnie się rozwijać. Okłamywali siebie i drugih. Tak samo realnym człowiekiem w Polsce był Piłsudski i wtedy, kiedy w walce z „lewicą“ został okrzyczanym za najszaleńszego fantastę, chcącego tworzyć „wojsko polskie“. Ci, co deklamowali o „wyzwoleńczym“ ruchu socjalistycznym, a równocześnie głosili, że nie wolno organizować polskiej siły zbrojnej przeciw sile zbrojnej caratu, okłamywali siebie i drugih świadomie lub nieświadomie. Nie „wyzwolili“ nikogo i wyzwolić nie mogli. I znowu powoływanie się ich na stosunki w wolnych państwach Europy, było równocześnie zapoznawaniem straszliwej polskiej rzeczywistości.

Ostatnie jeszcze miesiące przyniosły nowy znakomity dowód realnej metody myślenia Piłsudskiego. Iluż to „realnych“ ludzi w Polsce załamywało ręce nad Polską Organizacją Wojskową jako niebywałym tworem fantastycznym, a nad dymisią Brygadyera jako niedającym się wytłómaczyć krokiem z jego strony... Tymczasem dziś P. O. W. jest jedynym ratunkiem w kłopotliwej potrzebie, a rząd austro-węgierski wbrew owym załamywaniem rąk, zamianował Brygadyera swoim kandydatem do Rady Stanu!

Albo jego wojenne ścisłe działania... Człowiek, który dnia jednego nie służył w żadnej regularnej armii, dowodzi

przez dwa lata brygadą wśród niemilkających głosów uznania ze strony zawodowych generałów, a ubóstwienia ze strony dziesiątków tysięcy żołnierzy, których instynktu nikt w świecie oszukać nie zdoła... Gdzież podziały się głosy „trzeźwo myślących“ panów z przedwojennych czasów?

Zaiste piętno geniuszu Piłsudskiego polega w pierwszym rzędzie na jego niezwykle rzeczowym sposobie traktowania sprawy. Tam, gdzie inni idą za nałogiem myśli, lub za t. zw. „ideologią“, zazwyczaj w całkiem innych warunkach powstałą, tam Piłsudski myśli samodzielnie, odczuwając rzeczywistość polską, jak rzadko kto w kraju, z nią licząc się w pierwszym rzędzie, do niej nawiązując. I dla Polski to na dłuższy czas metoda jedyna. Ideologie bowiem polityczne, czy społeczne, których tak pełną jest publiczna gwara polska, nie liczyły się dotąd niemal zupełnie z rzeczywistością Polski. Nie mogły też być niczem więcej, jak schematami, bladymi cieniami, rozwiewającymi się w nicość wobec nahajki rosyjskiej. Sprrowadzane na straszny grunt rzeczywistości polskiej chorzały lub ginęły zupełnie.

Nie oznacza ta metoda Piłsudskiego żadnego lekceważenia nauki, lub nieliczenia się z doświadczeniami, gdziekolwiek w świecie poczynionymi. Przeciwnie, Piłsudski jest raczej teoretykiem, niż ograniczonym praktykiem; nie jest jednakże „doktrynerem“ w tym sensie, żeby dla doktryny poświęcał rzeczywistość. Stąd jego walka ze „słowami“, które odzwyczajają od myślenia.

W dzisiejszej Polsce jest to zatem człowiek dla wielu, wielu ludzi bardzo niebezpieczny...

PROF. K. NITSCH.

Z WSCHODNIEJ GRANICY POLSZCZYZNY.

GRANICA ZWARTEGO OBSZARU JĘZYKA POLSKIEGO NA HISTORYCZNEJ
LITWIE.

Północno-wschodnia granica zwartego obszaru językowego polskiego na historycznej Litwie niewszędzie da się ściśle oznaczyć. Mniej więcej dokładnie znamy ją w gubernii suwalskiej, o ile idzie o granicę od żywiołu litewskiego i w powiecie bielskim (od żywiołu ruskiego); trudniejsza do wykreślenia jest w powiatach: białostockim, sokólskim, augustowskim.

Granica od Litwinów zaczyna się na granicy pruskiej tuż na południe od polskiego, ale już między wsiami litewskimi

leżącego miasteczka Wisztyńca, skąd idzie prosto przez Puńsk do Sejna, a dalej nieco łamaną linią aż do Niemna trochę na północ od ujścia Czarnej Hańczy. Bezwzględna różnica języków sprawia, że można tu ufać danym urzędowym, opracowanym w r. 1901 przez E. Woltera w książce: „Spiski naselennych miest suwałskoj gubernii”: według nich małe tylko skrawki polszczyzny leżą w pow. kalwaryjskim, gdy znów z pow. suwałskiego litewski jest tylko mały kącik na pn.-wschód od Puńska; jasno podzielony jest też pow. sejneński. Cała ta granica jest wyraźna — dwa różne zwarte obszary stykają się prawie bez pasa przejściowego (mieszanego) — i w ostatnich czasach nie okazywała znaczniejszej tendencji do przesuwania się w żadnym kierunku. Na tejże podstawie wykreślił ją J. Rozwadowski w książce zbiorowej: „Polska i Litwa w dziejowym stosunku” (1914).

Pod względem historycznym godna uwagi, że ten polski dziś obszar mniej więcej dwóch powiatów, na pn. i wschód od Augustowa, należał do W. X. Litewskiego, mianowicie do województwa trockiego.

Niepodobna natomiast przyjmować bezkrytycznie danych tegoż źródła co do wschodniej części pow. augustowskiego, gdzie zupełnie niema Litwinów, są zaś Białorusini. Spisy te mimo pozornej dokładności były bardzo ryczałtowe i napewno zależne od indywidualności miejscowych urzędowych spisywaczy. Jeżeli w miasteczku Lipsku ogół ludności zapisany był jako mówiący po białorusku Polacy, to odpowiadało to faktycznym stosunkom, stwierdzonym w r. 1905 przejściem wszystkich tamtejszych prawosławnych na katolicyzm czyli na polskość. Jeżeli natomiast na zachód od Sztabina miało być wtedy kilka wsi białoruskich, to napewno odnosiło się to tylko do starszego pokolenia, bo już w r. 1909 stwierdzałem na miejscu polski język potoczny w Mogilicach i Jaminach, nie tylko u dzieci; białoruszczyzna zagięła tam tem łatwiej, że sama okolica Sztabina, dóbr darowanych włóścianom w połowie XIX wieku przez Brzostowskiego, nie wykazuje śladów ruszczyzny nawet u najstarszego pokolenia. Skoro wreszcie, znów według wymienionych urzędowych spisów, po polsku mówiła przed laty 25 okolica Sopoćkiń, między innemi nad samym Niemnem leżące Dmisiwicz, to przy największym pesymizmie stwierdzić trzeba, że język polski nieprzerwanym pasem ciągnie się tu, mniej więcej wzdłuż Czarnej Hańczy, aż do Niemna. Zaznaczyć się to musi tem silniej, że całą okolicę na wschód od Augustowa oznaczył jako białoruską E. Karskij w specjalnem dziele: „Biełorusy”, a za nim uczynił tak L. Niederle na mapie dodanej do pracy: „Obozrienije sowremennego sławianstwa” (1909), też po czesku: „Slovanský svět”.

Znacznie trudniej o jako tako dokładną granicę w powiatach sokólskim i białostockim. Karskij np. podaje ją załedwie

w grubych zarysach. Według doskonałej pracy M. Federowskiego: „Lud białoruski na Rusi litewskiej“ (1897), t. I, str. XII—XIII, koło Suchowoli i Jasionówki panuje t. zw. gwara koronna, o podstawie białoruskiej, ale z ogromnymi wpływami polskimi, dalej zaś na południe, koło Wasilkowa i Zabłudowa, inna gwara ruska, chyląca się już ku małoruszczyźnie. Z ró-



żnych danych etnograficznych wiemy napewno, że np. między Trzcianą a Krzyszynem panuje jeszcze czysta polszczyzna, ale zupełnie szczegółowo granicy nie podał nikt. Jeszcze gorszy jest stan wiadomości z obszaru między Narwią a Białymstokiem.

Szczegółowe dane mamy natomiast z powiatu bielskiego dzięki pracy L. Czarkowskiego w t. I. Rocznika Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie (1907), opatrzonej w dokładną mapkę.

W przeciwieństwie do Suwalszczyzny, polskie obszary wymienionych tu 3 powiatów gub. grodzieńskiej nie należały do W. X. Litewskiego, ale do Podlasia. Język jednak jest wszędzie — aż poza Suwałki — w zasadzie ten sam: tu różne gwary dalszego dyalektu mazowieckiego, z wybitniejszymi wpływami (raczej pozostałościami) ruskimi tylko na wschód od Augustowa; (charakterystykę ich językową podałem w „Roczniku slawistycznym“, t. III, str. 107—113).

Do tej czysto językowej granicy niezbędny dodatek. Niezawsze jest ona granicą narodową, bo — jak doskonale wiadomo — mnóstwo białoruskich katolików świadomie chce być Polakami i, gdy tylko może, mówi po polsku; dla swego rodzinnego dyalektu nie mają oni pogardy, uważają go tylko za „prosty“, nienadający się do szerszego życia, do czego służy język polski, w praktyce o wiele im bliższy niż rosyjski, czasem nawet niż pisany białoruski. Rzecz charakterystyczna, że odnosi się to nie tylko do drobnej szlachty, ale często i do chłopów. I jeszcze jedno. Siła wpływu polskiego zdaje się rosnać o wiele wyraźniej wzdłuż głównej linii kolejowej, łączącej Warszawę przez Białystok, Sokółkę, Grodno z innym wybitnem choć tłumionym ogniskiem polskości, Wilnem, niż na wschód od Siemiatycz i Bielska. Gdy tu poza granicą językową spotykało się przed wojną tylko sporadycznie rozsianych Polaków, to okolica Wilna bodaj czy nawet językowo nie mogłaby równie dobrze uchodzić za polską jak za białoruską. Szczegółowo i fachowo stosunków tych nikt nie badał.

DR. E. BOBROWSKI.

OPIEKA LEGIONOWA.

Niema zaiste dziś w Polsce bardziej sympatycznego i łatwiej otwierającego serca i kieszenie hasła od wezwania do składek „na inwalidów, na wdowy i sieroty legionowe“.

Nie można żalić się na brak ofiarności społeczeństwa, a tem mniej na brak instytucji robiących „opiekę legionową“. Każda Liga kobiet, każdy Powiatowy Komitet Narodowy, Departament Wojskowy, jego ekspozytury i mężowie zaufania, do niedawna istniejący Naczelny Komitet Opieki, a od ośmiu miesięcy Departament Opieki N. K. N. wraz ze swemi odgałęzieniami — wszystkie te instytucje zajmują się szczerze i serdecznie opieką legionową.

Ofiarna praca jednostek i grup stworzyła cały szereg pożytecznych, najczęściej cicho i skromnie pracujących instytucji jak schroniska i ochronki dla dzieci legionowych w Zakopanem,

Lwowie i Krakowie, schronisko dla piersiowo chorych, zwolnionych legionistów w Zakopanem, biuro pośrednictwa pracy przy Departamencie Opieki itd.

Instytucje tego rodzaju nie zużywają jednak obfitych środków pieniężnych, płynących ze składek, datków i większych ofiar na cele opieki legionowej, a utrzymywane są częściowo przez jednostki lub drobne koła, względnie korzystają z należnych świadczeń ze strony państwa i kraju.

Ogromną część funduszków na cele opieki zbieranych wydaje się bezplanowo na odzież i bieliznę dla czynnych i na cywilne ubrania dla zwolnionych legionistów, a nadto na zapomogi pieniężne w gotówce dla czynnych i zwolnionych legionistów.

Poszczególne instytucje kierują się najczęściej nie ustalonemi zasadami, lecz dobrem sercem i w najlepszej nieraz wierze sympatyę swą dla bohaterskich wysiłków Legionów okazują przez obdzielanie poszczególnych jednostek... jałmużnikami datkami.

Brak wzajemnego porozumienia tych instytucji, brak skoordynowania tych licznych objawów ofiarności naszego społeczeństwa dla bohaterskich ofiar wojny, brak jednolitego planu pracy, brak znajomości ustaw i przepisów i istotnych celów opieki wojennej, brak w końcu niestety nieraz szacunku dla honoru żołnierskiego.

System jałmużniczych, dorywczych zapomóg jest najłatwiejszą, a co za tem idzie najbardziej rozpowszechnioną formą, lecz jest zarazem szkodliwym i demoralizującym żołnierzy i invalidów zwyrodnieniem istotnej opieki legionowej.

Brak norm i zasad obowiązujących przy udzielaniu zapomóg invalidom i wdowom po legionistach oraz t. zw. „superarbitrowanym“ legionistom otwiera szerokie pole dla systemu protekcyjnego, a także nadużyć i oszustw, a zarazem stwarza niezmiernie przykre, poniżające godność żołnierską sytuacje dla prawdziwie potrzebujących, a wstydzących się żebrać; system obecny, polegający na braku norm, stosowany przez czas dłuższy, musi z czasem przytłumić godność osobistą pententów, musi w swej konsekwencji wytworzyć zastępy żołnierzy-żebaków, którzy będą cisnęli się w sieniach opiekuńczych instytucji, urozmaicać sobie długie godziny wyczekiwania pomocą: „pomoc dajcie mi rodacy“.

Mimo usilnych żądań oficerów legionowych nie zatrudniono w największej instytucji opiekuńczej w Departamencie Opieki N. K. N. sił kompetentnych, t. j. invalidów legionowych: oficerów i żołnierzy. Brak tych sił sprawia, że pracownicy D. O. po największej części zupełnie nieukwalifikowani, nie mający koniecznych wiadomości o potrzebach żołnierzy, o poborach, urlopach, superarbitryum, należytościach i prawach invalidów, wdów i sierot, nie mogą — przy zupełnym zresztą braku od-

powiednich dyrektyw, zasad i norm — wznieść się w swej pracy codziennej do wyżyn opieki społecznej, lecz obracają się w ciasnych ramach codziennej filantropii, obdzielającej mniej lub więcej obfitą jałmużną zarówno łazika lub dezertera, jak steranego służbą żołnierza frontowego czy inwalidę. Brak kompetentnych pracowników, t. j. inwalidów sprawia, że natrętnie wystający w przedpokojach D. O. łaziki i dekowniki uzyskują względnie łatwo najróżnorodniejsze świadczenia, a szanujący się legionista-inwalida odchodzi z niczem, lub z poniżającym jego godność — datkiem pieniężnym, którego wypłata zależną jest jedynie od dobrego serca czy humoru dotyczącego funkcyjnaryusza.

Ta forma opieki legionowej musi boleśnie dotykać każdego, kto nauczył się cenić mundur i honor żołnierza polskiego, kto opiekę legionową pojmuje jako obowiązek społeczeństwa, jako sprawę społeczną, a nie jako sentymentalno-jałmużniczą filantropię.

W obronie honoru żołnierza-inwalidy i godności wdów legionowych należy co rychlej zawrócić z tej błędnej drogi, a wszystkie objawy ofiarności i dobrych chęci społeczeństwa na właściwe skierować tory i w odpowiadające celowi i zadaniu ująć formy.

Ogromna suma dobrej woli, jaka przejawiała i przejawia się nieustannie w wielorakich instytucjach i komitetach, stwarza przy rozumnem i celowem dysponowaniu środkami obficie z kieszeni społeczeństwa płynącymi — możliwość otoczenia naszych inwalidów, wdów i sierot prawdziwą i owocną opieką.

Winę za obecne niedomagania i brak opieki legionowej ponoszą tu jedynie czynniki, które arrogując sobie kierowniczą funkcję w dziale opieki, nie umiały stworzyć rozumnego systemu, nie umiały wytworzyć sił fachowych, ani potrzebnej literatury. Literatura legionowa wykazuje jedyną broszurę leg. H. Eilego (Kwestya inwalidów), pracę raczej teoretyczną, mającą wiele braków, a nadto obecnie w pewnej części przestarzałą. Mniej i ta praca zawiera wiele potrzebnych wiadomości i mogłaby oddać wielkie usługi, gdyby pracownicy instytucji opiekuńczych byli bodaj 60 stronie tej broszury przestudowywali. Niestety w naszych instytucjach, zajmujących się opieką legionową, nie wielu spotka się pracowników posiadających potrzebne wiadomości z tego zakresu.

Brak również dotąd ewidencji ofiar wojny, t. j. inwalidów, jeńców, wdów i sierot, bez czego nie może być mowy o racjonalnej opiece, o planowem i pożytecznem wydatkowaniu pieniędzy, wkońcu o rozróżnianiu bohatera od łazika. Sporządzenie tej ewidencji było obowiązkiem D. O., a 8-mio miesięczny okres istnienia tej instytucji był aż nadto dostatecznym do dokonania tej drobnej pracy.

Mimo 8-mio miesięcznego swego istnienia nie zdołał D. O.

przeprowadzić skoordynowania rozlicznych akcji opieki legionowej w kraju. A przecież czy za pomocą fachowych artykułów w prasie codziennej, czy też zjazdów delegatów interesowanych instytucji można i trzeba było przeprowadzić ujednolicienie pracy. Lecz dla dokonania tego byłby D. O. musiał najspierw wytworzyć normy i wytyczne dla pracy. Stworzenie tych norm nie nastęrczało trudności, zwłaszcza, że w pewnej mierze można było organizację opieki legionowej wzorować na organizacjach krajowych komisji opiekuńczych dla inwalidów wojennych.

Opieka legionowa w odniesieniu do inwalidów, wdów i sierot powinna mieć następujące zadania :

1) Ujednolicienie norm opieki legionowej i skoordynowanie akcji wszystkich organizacji opieki legionowej w kraju.

2) Współdziałanie z istniejącymi organizacjami opieki wojennej celem zwiększenia zdolności zarobkowej inwalidów (dalsze leczenie, szkolenie).

3) Prowadzenie ścisłej ewidencji inwalidów, jeńców, zwolnionych ze służby legionistów — nie inwalidów, wdów i sierot; badanie przez lokalne organizacje (Ligi kobiet, Komitety narodowe itd.) ewn. mężów zaufania materyalnych warunków bytu, względnie potrzeb będących w ewidencji osób.

4) Udzielanie stałych zasiłków inwalidom, wdowom i sierotom będącym w potrzebie, a to wedle ustalonych norm.

5) Zakładanie i utrzymywanie ochron dla sierot i dzieci legionowych, schronisk dla inwalidów (zdrowych i chorych) oraz dla czasowego pomieszczenia zwolnionych ze służby legionistów — nie inwalidów.

6) Udzielanie fachowej porady inwalidom, wdowom i sierotom dla uzyskania należnych pensji i poborów i ewentualnego uzyskania wsparć państwowych; udzielanie porady potrzebującym protezy, pomieszczenia w szkole inwalidów, uzyskania nieprzyznanej pensji inwalidy; udzielanie porady rodzinom legionistów w razie wstrzymania wypłaty zasiłków itd.

7) Prowadzenie biura pośrednictwa pracy.

Inne formy opieki, a zwłaszcza system jednorazowych dorywczych datków pieniężnych należy ograniczyć do wyjątkowych wypadków.

Koniecznem jest współdziałanie z kasami zapomogowemi poszczególnych pułków legionowych, jak również wprowadzenie delegatów pułkowych do wspólnych narad i pracy.

Fachowe zajęcie się sprawami opieki legionowej ma dla naszego społeczeństwa w Galicyi i Królestwie specjalne znaczenie wobec aktu 5 listopada 1916 i spodziewanych jego konsekwencji, t. j. utworzenia polskiej armii. Utworzenie opiekuńczych instytucji w Królestwie i to zarówno dla inwalidów legionowych jak niemniej dla prawdopodobnych ofiar polskiej armii będzie niewątpliwie jednym z pilniejszych zadań Rady

Stanu, a stanie się koniecznem z chwilą, gdy Rada Stanu wyda hasło do tworzenia polskiej armii.

Otworzy się szerokie pole dla tej pracy, nie zbraknie chętnych pracowników i — miejmy nadzieję — dostatecznej ilości środków; starajmy się jedynie zawczasu pozbyć dotychczasowych błędów i systemów! Pamiętajmy, że zadaniem opieki legionowej jest i musi być dążność do przywrócenia społeczeństwu inwalidów jako pożytecznych pracowników z możliwie największą zdolnością zarobkową, oraz do polepszenia doli inwalidów, wdów i sierot.

OBCY O POLSCE.

DR. H. ELZENBERG.

WŁOCHY.

Wydawnictwo poświęcone kulturze polskiej: *L'Eroica*. Rassegna italiana di Ettore Cozzani, anno VI. fasc. I.—V. La Spezia. Lirów 10.

Nie z własnego oglądu coprawda — co obecnie zresztą byłoby rzeczą niełatwą — ale z rozlicznych i pełnych zachwyty artykułów prasy włoskiej z miesięcy jesiennych, dowiadujemy się o wymienionej w tytule publikacji o Polsce. Zajęcie się polską kulturą, zwłaszcza od strony literackiej i artystycznej, było czasu wojny, we Włoszech, kto wie czy nie większe niż w jakimkolwiek innym kraju zachodnim, i szło czasem w kierunku dosyć niespodziewanym. Ktoby np. przypuścił, że Mickiewicz, i to Mickiewicz myśliciel religijny, zarówno jak Mickiewicz artysta, znajdzie w tym najbardziej latyńskim z narodów więcej niż jakiegoś jednego zbłąkanego, przypadkowego wielbiciela? A jednak obok znanego w Polsce Attilia Begey znalazł się już podczas wojny jeden co najmniej wybitny Włoch, który, chcąc zapoznać swoich rodaków z Polską, nie widział lepszego sposobu, jak ogłoszenia książki nie o czym innem właśnie jak tylko o największym polskim poecie. Z prawdziwą przyjemnością czyta się niedużą, ale pełną szlachetnego i inteligentnego entuzjazmu książeczkę Tomasza Gallarati Scotti, tak rzetelnie jednocześnie przy tym swoim entuzjazmie poinformowaną¹⁾. Wydawnictwo młodego poety i od lat sześciu

¹⁾ *Tommaso Gallarati Scotti: Adamo Mickiewicz*, Milano, Treves, 1915, str. 128. Jestto właściwie odczyt wygłoszony w medyolańskim *Circolo Filologico*, uzupełniony szeregiem wyjątków z pism Mickiewicza w przekładzie, oraz bibliografią prac o Mickiewiczu w językach francuskim i włoskim.

wydawcy czasopisma *Eroica*, Hektora Cozzani, cenionego we Włoszech dla swego młodzieńczego rozmachu ideowego, ma charakter nieco odmienny. Tom poświęcony Polsce, obejmujący, na rozmiary, pięć zwykłych zeszytów czasopisma, czyli 230 stronie wielkiego formatu, jest przedewszystkiem pracą zbiorową; powtórę na treść jego składają się w znacznej mierze pisarze polscy, a także przy jego układzie współpracownikiem Cozzaniego był Polak, p. Maciej Loret. Na tendencyi książki odbiły się niewątpliwie i znane powszechnie sympaty p. Loreta i przedewszystkiem włoski nacjonalizm wydawcy; jest natomiast rzeczą ciekawą, jak mało ta strona kwestyi zwróciła uwagę prasy, i jak wyłącznie zainteresowała się ta prasa tem co dotyczyło kultury. Pod każdym zresztą względem dział ten przeważa: poza krótkimi przyczynkami Amendoli o sprawie polskiej jako międzynarodowej, oraz samego Cozzaniego o stosunku Włoch do zagadnienia polskiego, wszystkie prace są poświęcone albo historii, albo, i to głównie, różnym dziedzinom życia artystycznego, sztukom plastycznym, muzyce, literaturze. Dopełniają tomu przekłady: szeregu wierszy Konopnickiej na tematy włoskie, oraz jednej z nowel Żeromskiego, którego, jak brzmi nieodzowny komentarz, „dla sugestywnej potęgi jego stylu porównywano do d'Annunzia“. Jeżeli wierzyć jednogłośnemu chórowi prasy włoskiej (mamy przed sobą *Corriere d'Italia*, *Messaggero*, *Popolo d'Italia*, *Secolo* i jedno pismo genueńskie) jestto najpiękniejsze wydawnictwo, jakie wogóle podczas wojny wyszło o Polsce, zostawiające daleko poza sobą nie tylko to, czego dokazały *Eloquenza* lub *Rivista i Roma*, ale i zbyt słabe publikacye paryskie. Wielkie i ozdobne, na luksusowym papierze, „podobne do mszału średnio-wiecznego“, uświetnione 36-u drzeworytami Aleksandra Pandolfi, będącymi ponoć rewelacją młodego i niezwykłego talentu, recenzentowi *Messaggera* wydaje się na dzisiejsze czasy wprost cudem. Uwzględniając nawet włoską skłonność do hyperboli, oraz okoliczność, że najgorętsze pochwały ściągnęła szata zewnętrzna, pozostaje ten niewątpliwy i wielce dla nas ciekawy fakt: że oto u Włochów, z wielkich narodów tym zapewne, o którego życiu współczesnem my najmniej wiemy, znajduje się nie tylko poeta, który się zapala do polskiej kultury duchowej, i artysta, który ją ilustruje, ale — co więcej — wydawca, czyniący ją przedmiotem wydania luksusowego, prasa, która je wyczerpująco recenzuje, i publiczność, która ją czyta. Jestto całkiem swoisty odcień stosunku do Polski, zupełnie odmienny od tego, do którego nas przyzwyczaili Anglicy, Francuzi lub Niemcy. W Anglii zainteresowanie polską kulturą równa się zeru. We Francyi polonofilizm, o ile jest czemś więcej niż albo frazesem, albo polityką, tkwi korzeniami raczej w wolnościowej ideologii lat 1830 i 1848; o kulturę naszą w ścisłym znaczeniu nikt się nie troszczy, a z duchowych przywódców narodu chyba jednego Maurycego Barrèsa, rozczytującego się chętnie w Mickiewiczu, można przytoczyć na dowód, że stary „granitowy“ mistrz naszej literatury jest wciąż jeszcze głównym,

mimo wszystko, krzewicielem szacunku dla Polski u elity krajów Zachodu. W Niemczech wreszcie, gdzie najbliższą ma się styczność z rzeczywistością polską, a przeto najrealniej o nas się myśli, budzą zaciekawienie, poza polityką czystą, głównie wewnętrzna struktura naszego społeczeństwa oraz stosunki gospodarcze; myślenie zaś nasze i czucie przeważnie o tyle, o ile się odbija na sposobach myślenia i czucia politycznego. Włochy są bodaj jedynym krajem, w którym znać pewne bezinteresowne i życzliwe zaciekawienie naszą kulturą w jej najcenniejszych, estetycznych lub myślowo-estetycznych, przejawach. Rzecz naturalna, że Włochów właśnie sztuka najwięcej interesuje; mniej zdawałoby się naturalna i mniej spodziewana, że sztuka polska, hyperborejska bądź co bądź i bynajmniej nie „śródziemnomorska“¹⁾). Wyjaśnienie tego zjawiska stanowiłoby temat niezmiernie pociągający, jako jeden z jasnych stosunkowo punktów tego ogólniejszego tematu, który Polakom, dbałym o europejskość swojej ojczyzny, a nie chcącym żyć złudzeniami, gorąco sobie pozwalamy polecić: jak dalece podczas tej wojny, kiedy na Polskę zwrócono uwagę jako na teren wojenny i obiekt polityki międzynarodowej, czynnikiem zainteresowania się nami była także nasza kultura. Szczegółowsze, rzecz prosta, jego omówienie dopiero po wojnie będzie możliwe; ale że pouczające, to pewna.

Przyczynek do historii powstania styczniowego. Za zezwoleniem właściciela, margrabiego Gina Incontri, swego czasu sekretarza poselstwa włoskiego w Paryżu, ogłosiła *Rassegna nazionale* w zeszycie sierpniowym 1916 r. dokument, stanowiący ciekawy przyczynek do dyplomatycznej historii powstania styczniowego i interwencji mocarstw. Ze względu na wypadającą w tych dniach rocznicę jest on w tej chwili poniekąd aktualny; treścią zaś swoją stanowi doskonałe uzupełnienie do materyałów angielskich, ogłoszonych przez Tytusa Filipowicza.

Jestto sprawozdanie, datowane z dnia 2-go lutego 1864, Konstantyna Nigry, podówczas posła włoskiego przy rządzie francuskim, dla ministra spraw zewnętrznych margrabiego Visconti-Venosta. Przedmiot sprawozdania stanowi znana akcja dyplomatyczna Anglii, Francji i Austrii celem uzyskania od Rosji ustępstw na rzecz żądań polskich. W chwili, gdy Nigra je pisał, było już właściwie po wszystkim i chodziło tylko o retrospektywny rzut oka. Nigra zastanawia się przede wszystkim nad przyczynami, dla których „poniosła klęskę sprawa, poparta zbrojnym powstaniem, licznymi sympatjami i naciskiem dyplomatycznym trzech największych mocarstw światowych“. (Nawiasem zwróćmy uwagę, że jeżeli dyplo-

1) Temat stosunków polsko-włoskich w przeszłości — także kulturalnych — opracował ostatnio w sposób naukowy F. Giannini: *Storia della Polonia e delle sue relazioni con l'Italia*, Milano, Treves 1916, str. 341.

mata włoski uważa za stosowne obszernie się zastanowić nad przyczynami klęski i w podany tu sposób się wyraża, to widocznie, wbrew naszym historykom szkoły krakowskiej, uważał zwycięstwo za rzecz naturalniejszą, a w każdym razie najzupełniej wchodzącą w rachubę). Pierwsza odpowiedź brzmi: aspiracye Polaków do ziem etnograficznie niepolskich na zasadzie prawa historycznego: to Europę niepokoiło. Druga w swej nieścisłości, albo przynajmniej przesadzie, doskonale charakteryzuje Włocha z roku 1864, wroga śmiertelnego Austrii i papieża, wyciągającego już rękę po Rzym i Wenecję: „klerykalne i austriackie“ dążności powstania, budzące nieufność Anglii i Francji. Ten specyficznie włoski punkt widzenia i w dalszej interpretacji łatwo czytelnik odnajdzie. Przyczyną trzecią jest pominięcie królestwa włoskiego jako naturalnego łącznika między Anglią a Francją, które bez takiego łącznika nie zdołały się porozumieć: i tu się natykamy na czwartą i główną przyczynę, którą jest cały charakter interwencji od pierwszej chwili. Znany ten temat omawia Nigra między innymi jak następuje: „Gabinet petersburski był pewny dwóch rzeczy, a mianowicie: że nacisk ów był bez sankcyi, i że jeżeli Polsce poczyni ustępstwa inne niż na zupełnem oderwaniu (*separazione*) polegające, zwrócić się one natychmiast przeciwko niemu. Żeby się zaś rząd rosyjski zechciał Polski wyzbyć dobrowolnie, tem przypuszczeniem nikt poważnie ludzi się nie mógł. Uważa on Polskę za przekazaną mu przez dzieje spuściznę, której orężnie bronić jest jego obowiązkiem. Nie było tedy innego sposobu rozwiązania kwestyi, jak tylko zabiegom dyplomatycznym dać sankcyę pozytywną. Sankcyą tą była wojna. Ale chociaż Francya, Anglia i Austria zdołały na chwilę — i to z trudem — porozumieć się co do pierwszych zabiegów dyplomatycznych, to porozumienie to nie dało się rozciągnąć nie tylko na wspólną wojnę, ale nawet na sprawę celu samych zabiegów... Austria zadawała się pozornem uspokojeniem, osiągnięciem w drodze pozornych ustępstw, nie chciała się natomiast powoływać na traktaty r. 1815, których wykonanie byłoby ją zmusiło do odbudowania Rzeczypospolitej Krakowskiej... Anglia chciała zastosowania traktatów r. 1815. Francya, w której uszach wzmianka o tych traktatach brzmi przykro, chciała przede wszystkim utworzenia Królestwa Polskiego, by zeń uczynić ognisko cywilizacyi zachodniej i przedmurze przeciw ambicyom rosyjskim“... Stąd rozbieżność i robienie zastrzeżeń *in petto*. „Pełne porozumienie Francyi i Anglii, obejmujące także ewentualność wojny, byłoby na Rosyi żądane ustępstwa wymogło. Porozumienie to, siłą konieczności, byłoby zmusiło Austrię do wzięcia w niem udziału, jak już podczas wojny krymskiej. Ale porozumienie to chybiło, nietyle dla niedających się zaprzeczyć trudności, ile z powodu nieufności, która od kilku lat oddala jedno od drugiego dwa wielkie mocarstwa zachodnie ze szkodą wszystkich spraw wolnościowych.“

Z POLSKI.

† STANISŁAW KRZYŻANOWSKI.

Dnia 15 stycznia b.r. zmarł w Krakowie Stanisław Krzyżanowski, profesor historii polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim, pierwszorzędnny badacz naszej przeszłości, w szczególności głęboki znawca dziejów średniowiecza. Ukończywszy studia prawnicze i filozoficzne, przeszedłszy przez znakomitą szkołę dyplomatyka Sickla, odbywszy praktykę w Archiwum Watykańskiem, Zmarły posiadał najdoskonalsze narzędzia i metody pracy naukowej. Ale przystąpił do niej prócz tego z znacznie jeszcze cenniejszymi zaletami, z wybitnym talentem, z gorącym zapalem, z nieprzeciętną wreszcie inteligencją, która obejmowała horyzonty umysłowości ludzkiej znacznie szersze od zwykłego pola specjalności naukowej i która, nie pozwalając mu przemienić się z prawdziwego człowieka w ciasnego szperacza naukowego, wskazywała mu drogę do zrozumienia istoty historycznego procesu rozwojowego przez wszechstronne zbadanie człowieka na wszystkich polach jego działalności i społeczeństwa we wszystkich jego przejawach. Zmarły nie był syntetykiem, posiadał umysł analityczny, ale umiając bystro przeniknąć czy zawiły tekst czy niejasny fakt dziejowy i podać wyjaśnienie trafne a proste, nie zadawał się tym rezultatem; jego inteligencja i temperament naukowy kazały mu szukać głębszych związków badanych zagadnień z innymi problemami i prowadziły go do wyników, dla których badany materiał pozornie nie dawał wcale podstawy. Nie lubiąc banalności, brał za pióro tylko wtedy, kiedy naprawdę miał do powiedzenia coś ciekawego i ważnego; dlatego każda jego praca zwracała na siebie powszechną uwagę historyków, każda miała znaczenie i wywierała wpływ na postępowanie wiedzy. Zamiłowany w zawodzie profesorskim, Zmarły nie ograniczał się do własnej twórczości naukowej, On jeszcze uczył drugich, stawiał im zagadnienia, kierował ich pierwszymi próbami naukowymi, lepiej rozwiniętych udoskonalał, nietylko poprawiając ich metodę badań, ale i naprowadzając na pogłębianie punktów wyjścia i rozszerzanie horyzontu widzenia. Jemu też zawdzięcza cały szereg młodszych badaczy wiele zalet swej produkcyi naukowej. Pochłonięty działalnością uniwersytecką i kierownictwem wielu prac i wydawnictw naukowych, nie zdołał Zmarły wykonać swych planów i opracować licznych swych pomysłów. Mimo to pozostaje po Nim wzór, jaki zakres wiedzy powinien opanować duch ludzki, jeżeli pragnie rzetelnie kreślić dzieje narodu. I w tem jedna z Jego największych zasług!

S. Z.

NA WOŁYNIU. Z POWIATU WŁODZIMIERSKIEGO.

Stosunki narodowościowe. — Ludność polska. — Stosunki gospodarcze. —
Z działalności Komitetu Obywatelskiego. — Szkolnictwo polskie. — O rozbu-
dzenie życia narodowego.

Przed wojną powiat włodzimierski liczył około 400.000 ludności, z czego mniej więcej 70% stanowili Rusini, 14—15% Polacy (według statystyki urzędowej 11,4%), resztę Żydzi, Czesi i bardzo mały procent Niemcy. Ewakuacja ludności, przeprowadzona latem 1915 r. przez władze rosyjskie, zasadniczo zmieniła ten stosunek. Około dwóch trzecich ludności opuściło powiat udając się na wschód. Ponieważ jednak emigrowali prawie wyłącznie Rusini (z Polaków jedynie część większych właścicieli ziemskich i oficyalistów rolnych) i Rosyanie (urzędnicy i właściciele ziemscy), przeto stosunki narodowościowe zmieniły się gruntownie. Podług statystyki, przeprowadzonej przez komendę obwodową we Włodzimierzu w zimie 1915 i 1916 r., procent Polaków wynosił 26, Rusinów 34, Żydów 21, Rosyan (?) 8%, Niemców 8, Czechów 3. Jednak, jak nas w tej samej komendzie obwodowej informowano, cyfry te są niedokładne i rzeczywisty procent Polaków jest znacznie większy. Poza tem uderza pozycja, wykazująca 8% Rosyan, z których w powiecie pozostało najwyżej kilkadziesiąt osób. Z wszelkiem prawdopodobieństwem można przyjąć procent Polaków obecnie na 33 do 35%.

Poza tem zauważyć należy, iż stosunki narodowościowe w części Wołynia, okupowanej przez Austro-Węgry, ciągle się zmieniają i to niemal z miesiąca na miesiąc. I tak na wiosnę, jeszcze na parę miesięcy przed czerwcową ofensywą rosyjską, koloniści niemieccy ze wschodniej części powiatu (rejon Kisielin—Zaturce) zaczęli gromadnie opuszczać kolonie, w których zamieszkiwali przez kilkanaście lat i udawać się do Prus. Ruch ten był tak silny, że wywoływał nawet panikę wśród ludności tubylczej, tak że komenda IV armii wydała w końcu marca rozporządzenie, zabraniające tej emigracji. Druga taka emigracja Niemców powtórzyła się w czerwcu i lipcu i wówczas emigrowała z Wołynia niemal cała ludność niemiecka, tak że dziś zostały tylko nieliczne wyjątki.

Charakter narodowościowy kraju zmienia się też wskutek przeprowadzanych ewakuacji z frontu. Zimą, gdy ewakuowano ludność mieszkającą między Styrem a Stochodem, część jej została wysłana do Królestwa (pow. chełmski, tomaszowski i t. d. a nawet sandomierski), część zaś pozostawiono w powiecie włodzimierskim i kowelskim. Ewakuacja czerwcowa z nad Stochodu rzuciła mniej więcej połowę ewakuowanych za Bug, drugą zaś połowę do powiatów kowelskiego i włodzimierskiego, przyczem tam, gdzie ta ewakuacja odbywała się spokojnie i planowo, ludność polską kierowano za Bug, ruską zaś i żydowską pozostawiano na Wołyniu. Istnieje nawet w tej sprawie rozporządzenie IV armii.

Ludność polska powiatu składa się z trzech kategorii: 1) właścicieli ziemskich, oficyalistów i nielicznej inteligencji miejskiej, zdawna, z czasów jeszcze Rzeczypospolitej, osiadłych na Wołyniu, 2) emigrantów z Królestwa włościan, z lat 1880—90 i 3) emigrantów galicyjskich z lat 1893—1895, głównie z powiatów leżajskiego, mieleckiego, rzeszowskiego i kolbuszowskiego — też włościan. Dwie ostatnie kategorie ludności gospodarowały na dzierżawionych od większych właścicieli gruntach, na parcelach 5—35 morgów (przeciętnie 15—20). Z małymi wyjątkami stan ich był niezły. Noszą oni nazwę „kolonistów“. Ziemię dzierżawili na warunkach różnych, znaczną część sami wykarczowali, terminy dzierżawy wahały się od 6 do 36 lat, zwykle jednak ustalono je na lat 12. Język zachowali i chociaż z ludnością ruską żyli w zgodzie, to jednak małżeństw mieszanych nie zawierali. Charakterystyczne, że święta obchodzili według starego i nowego stylu. Co prawda i dziś, gdy mamy wprowadzony nowy styl, podwójne świętowanie stosowane jest w całej pełni. Z chwilą emigrowania Rusinów na wschód w bardzo wielu miejscowościach koloniści ci domy swoje (stojące na koloniach) poopuszczali i ulokowali się po wsiach pustych, tak że dziś mamy całe wsie zupełnie polskie.

Stosunki gospodarcze, panujące na wsi, są rozpaczliwe. Zarówno po ewakuacji rosyjskiej, jakoteż jesiennych i zimowych rekwizycjach pozostało bardzo mało koni i bydła. Według statystyki marcowej Komitetu Obywatelskiego w 59 majątkach o ogólnej przestrzeni 16.400 morgów ziemi ornej, było w 1915/16 obsianych oziminami 323 morgi, przyczem jeden koń wypadał na 51 morgów. Stosunki u drobnej własności były lepsze, ale radykalnie zmieniły się na gorsze po czerwcowej ofenzywie rosyjskiej. Dziś są takie wsie, gdzie jest zaledwie po kilkoro źrebiąt, zaś gospodarstwa folwarczne posiadają po 2—4 koni, są zaś takie, które nie mają ani jednego konia. Cały szereg włościan i większych gospodarzy rolnych nie uprawiają, bo niema czem.

Fatalne jest położenie ludności ewakuowanej z frontu. Ludzi tych wysiedlono często w przeciągu kilku godzin, wobec czego prócz najniezbędniejszych statków nie z sobą wziąć nie mogli, następnie zaś znaleźli się w opuszczonych wsiach.

Handel, który znajdował się w rękach żydów, ustał zupełnie. Nieliczni kupcy handlują tylko artykułami kolonialnymi, przyczem spekulacya na takich towarach, jak cukier, sól, nafta dochodziła szczególniej zimą do bajecznych rozmiarów. Za funt soli płacono w listopadzie po 30 kop., cukru 80 kop. do 1 rs. 20 kop., nafty 45—50 kop. Dziś stosunki się zmieniły w znacznej mierze, dzięki akcyi Komitetu Obywatelskiego, który otworzył 13 sklepów własnych w różnych częściach powiatu, przeważnie po wsiach, częstokroć bardzo odległych od Włodzimierza (n. p. 60 wiorst). Ceny w sklepach komitetowych wahały się za funt cukru od 74—94 h, soli 16—18 h, nafty 26—30 h. Sklepy mają na składzie cukier, sól, naftę, mydło, zapalki, śledzie, herbatę i cykoryę. Towary sprze-

dawane są w ograniczonej ilości bez kartek. Dzięki sklepom komitetowym ludność zaoszczędziła kilkadziesiąt tysięcy koron. Ostatnia rosyjska ofenzywa czerwcowa wywołała konieczność zlikwidowania szeregu sklepów tak, że dziś czynnych jest ich 7.

Wspomniany Komitet Obywatelski pow. włodzińskiego na Wołyniu udało się zorganizować dopiero koło N. Roku 1916. Zadaniem Komitetu według statutu, zatwierdzonego przez komendę IV armii jest: a) reprezentacja interesów ludności wobec władz wojсковych; b) podejmowanie akcji, mających na celu usuwanie nędzy i podniesienie życia gospodarczego; c) rejestrowanie szkód, poczynionych przez wojnę, sporządzanie i wydawanie odpowiednich aktów, które służyłoby mogły dowodem przy ewentualnem wypłacaniu odszkodowań za powyższe straty po wojnie; d) prowadzenie akcji dobroczynnej.

Natychmiast po zawiązaniu się Komitet Obywatelski — zarówno ze względów ekonomicznych, jak również i narodowych — wysłał delegatów do Głównego Komitetu Ratunkowego w Lublinie w celu nawiązania ścisłej łączności z Królestwem. Komitet Ratunkowy zgodził się na włączenie komitetu włodzińskiego do ogólnej organizacji komitetów ratunkowych w okupacji austriackiej i przyznał mu prawo jednego głosu na zjazdach G. K. R. Ze względów formalnych jednak delegat nasz bierze udział w zjazdach G. K. R. w charakterze gościa.

Z działalności Komitetu Obywatelskiego zaznaczyć należy prócz wspomnianej akcji żywnościowej akcję dobroczynną na miejscu, wniesienie całego szeregu memoriałów do komendy obwodowej, IV armii i ostatnio do Naczelnej Komendy Armii, memoriałów, przedstawiających potrzeby i bolączki ludności. Urządzana na terenie całego Królestwa Polskiego, zarówno w okupacji austriackiej jak i niemieckiej, kwesta pod hasłem „Ratujmy dzieci“, odbyła się dzięki komitetowi i w pow. włodzińskim i, chociaż przypadła na czas czerwcowej ofenzywy rosyjskiej, to jednak przyniosła około 2.500 K przeważnie z drobnych składek. Komitet Obywatelski rozwija działalność głównie po wsiach, w miasteczkach zaś działają zorganizowane przez władze austriackie magistraty, składające się przeważnie z Żydów. Tu w całej pełni wystąpiły na jaw fatalne skutki nikłości polskiego mieszczaństwa i inteligencji na Rusi.

Przechodząc do szkolnictwa, zaznaczyć należy, iż ubiegłej jeszcze zimy społeczeństwo polskie na Wołyniu zorganizowało już kilka szkół polskich. I tak istniała szkoła 3-klasowa we Włodzimierzu, dwuklasowa w Uściugu i kilka szkółek jednoklasowych jak w Lubomlu, Puzowie i t. d. Oczywiście, szkoły te nie funkcjonowały idealnie, gdyż brak było fachowych sił nauczycielskich, ale w każdym razie były to pierwsze jawne szkoły polskie na Wołyniu. Dziś akcja ta ma być trochę rozszerzona, potrzebne środki finansowe i pomoc naukową już zdobyto i albo już utworzono, albo w najbliższym czasie puści się w ruch kilka nowych szkółek jednoklasowych.

Trudno powstrzymać się tu od uwagi, że, niestety, organizacje oświatowe i kulturalne w Królestwie i Galicji nie tylko nie zajęły się rozbudzeniem polskiego życia narodowego na Wołyniu, ale nawet tą częścią ziem Rzeczypospolitej się nie zainteresowały. Przeciwnie, Rusini z za kordonu wysłali swoich delegatów w celu rozbudzenia życia narodowego ukraińskiego, co swoją drogą im się nie powiodło, gdyż prócz założenia paru szkół, jako też zwerbowania do „Siczowych Strilców“ kilku (dosłownie) ochotników, żadnych innych sukcesów nie osiągnęli. Z ludności polskiej do Legionów poszło zaledwie kilkunastu ludzi, przeważnie włościan z nad Bugu.

Brak poczt (działają na Wołyniu tylko poczty etapowe, niedostępne dla ludności cywilnej) wywołuje bardzo małe rozpowszechnienie prasy. Gazety jedynie dostać można we Włodzimierzu u roznosicieli i to tylko „Czas“ i „N. Reformę“ i to bardzo nieregularnie. Przysłane z Lublina kilkaset egzemplarzy „Polski Ludowej“ wielki popyt miały wśród ludu.

Można powiedzieć, że Wołyń jest nadzwyczaj dogodnym terenem dla ekspansji naszej, ale dogodnym dzisiaj, kiedy stosunki narodowościowe jeszcze się nie skryształizowały. Dziś mały tylko wysiłek ze strony społeczeństwa polskiego i polskich organizacji społeczno-narodowych może rozbudzić tam uśpiony element polski, co, bez względu na przyszłe losy tego kraju, może mieć dla nas olbrzymie znaczenie. Ale tu obowiązek ciąży na całym społeczeństwie poskiem we wszystkich zaborach i okupacjach, głównie zaś na Galicji i sąsiedniej części Królestwa Polskiego. Społeczeństwo polskie tej części Wołynia, o której mowa, jest za słabe, aby samo mogło przeprowadzić tę pracę. Ono może tylko do tego się przyczynić.

Ze wszystkich spraw na pierwszy plan wysuwa się sprawa uruchomienia szkół polskich.

W.

ZJAZD NAUCZYCIELSTWA W RADOMIU.

W ostatnich dniach grudnia ub. roku odbył się w Radomiu zjazd, przełomowy dla organizacji nauczycielskich w Królestwie. Po raz pierwszy zebrać się mogli nauczyciele na swój jawny „sejm“, po raz pierwszy mogli formułować postulaty w nadziei ich pełnego urzeczywistnienia.

Zasadnicza uchwała zjazdu stwierdza:

„W doniosłej chwili powstania Niepodległej Polski na nauczycielstwo szkół początkowych spada wielki obowiązek budowania szkoły polskiej, podniesienia oświaty ludowej i dźwignięcia stanu nauczycielskiego pod względem materalnym i intelektualnym“.

Twórczość społeczeństwa i nauczycielstwa na polu szkolnictwa przedstawił szereg referatów i sprawozdań. (W zjeździe uczestniczyli delegaci z 34 miejscowości, wśród nich i wśród gości byli ludzie wielkich zasług, m. in. b. prezes Wydziału Oświecenia, obecny członek Rady Stanu — prof. Pomorski). Nieznana szerszemu ogółowi praca Komisji Szkolnej Ziemi Radomskiej, Rady

Szkolnej Ziemi Lubelskiej, Centralnego Biura Szkolnego i nade wszystko Wydziału Oświecenia w Warszawie oraz Komisji Kursów Wakacyjnych, wykazywała duże rezultaty, mimo trudności wielu i — nieznanne na innym polu zgodne współpracownictwo wszystkich obozów politycznych w dziedzinie szkolnictwa. Sprawozdania delegatów zrzeszeń nauczycielskich dobitnie scharakteryzowały pęd nauczycielstwa do zrzeszania się i poważnych usiłowań w kierunku pracy nad przygotowaniem zawodowym i podniesieniem poziomu szkoły elementarnej. Zjazd rozpatrywał zarządzenia władz okupacyjnych, wyraził „stanowcze zdanie, że jednym z najpierwszych zadań Rady Stanu winno być zorganizowanie Polskiego Ministerstwa Oświaty“, występował gorąco w obronie polskości szkoły.

Szereg mówców podnosił, że nauczycielstwo powinno dziś przygotować swe postulaty dla przyszłego rządu polskiego.

W szczegóły programu szkolnego na pierwszym zjeździe wchodzić był oprzedwcześnie. Uznawano za konieczne omówić najspieród sprawy ogólne. Rezolucya uznaje:

„prywatna szkoła polska w Królestwie, skrupowana przez ingerencję czynników rządowych rosyjskich i pozbawiona wszelkiej pomocy państwowej, nie mogła stać się wzorem przyszłej polskiej szkoły publicznej; nie może też być tym wzorem szkoła polska w Galicyi, która, mimo długoletnich wysiłków sfer pedagogicznych i organizacji nauczycielskich, znajdowała się pod kierownictwem obcych czynników rządowych oraz ulegającej tym czynnikom biurokracyi polskiej.

Ze względu na olbrzymią wagę, jaką dla przyszłego bytu państwowego Polski mieć będzie takie lub inne rozstrzygnięcie spraw, wchodzących w zakres organizacji i administracji szkolnictwa, — zważywszy poza tem na to, że w społeczeństwie naszym brak gruntownego wykształcenia w tym zakresie, że istnieje obawa, aby sprawy te nie zostały rozstrzygnięte bez uprzedniego wszechstronnego fachowego rozpatrzenia z punktu widzenia pedagogicznego i obywatelskiego, Zjazd uważa za rzecz niecierpiącą zwłoki jak najczęstsze poruszanie spraw tych w prasie, urządzanie odpowiednich wykładów, oraz zebrań dyskusyjnych.

Zjazd uważa, że w interesie państwowości polskiej leży, by przy organizacji nowej szkoły polskiej, jako najpoważniejszy cel szkół wszelkich typów, uznanem zostało narodowe i obywatelskie wykształcenie młodzieży na świadomych interesów narodowych obywateli, gotowych do solidarnej akcyi dla dobra kraju. Wobec tego celu, nauki, dotyczące przeszłości naszego kraju, a przedewszystkiem nauka o Polsce współczesnej winna być osią wykształcenia szkolnego i cały program szkolny odpowiednio do niej dostosowany.

Zjazd uważa, że obywatelskie wykształcenie mas ludowych utrwalić może być państwowy nasz kraj i obronić go przeciw groźnym z zewnątrz zgubnym dla Państwowości Polskiej, wpływom, — wobec tego w odrodzonym Państwie Polskiem tak społeczeństwo jak i władze państwowe nie powinny cofnąć się przed największymi ofiarami na cele szkolnictwa i oświaty, jak nie cofają się przed ofiarami dla utrzymania swego bytu niepodległego narody, do życia samodzielnego zdolne“.

W sprawie kształcenia nauczycieli referował na zjeździe dr H. Kanarek z Krakowa. Wniesione rezolucye stwierdzały, że „po otrzymaniu średniego wykształcenia ogólnego nauczyciel powinien otrzymać wykształcenie zawodowe w odpowie-

dnich zakładach naukowych". Rozpatrując stan seminaryów w Królestwie podnoszono z uznaniem (X. Rokoszy) organizację seminaryum Komisji Szkolnej Ziemi Radomskiej. Poglądy Zjazdu w sprawach wychowawczych streszczono w następujących rezolucjach:

"Wobec wielkiego braku wykwalifikowanych sił nauczycielskich zjazd uznaje za konieczne: a) zakładanie seminaryów nauczycielskich w liczbie, wystarczającej do jak najszybszego zrealizowania nauczania powszechnego; b) zorganizowanie przy uniwersytetach polskich katedr nauk pedagogicznych; c) założenie polskiej akademii pedagogicznej; d) wysyłanie szeregu nauczycieli szkół ludowych i średnich do instytutów pedagogicznych zagranicznych na koszt publiczny w celu uzupełnienia ich wykształcenia pedagogicznego".

"Zjazd nauczycielski w Radomiu wyraża konieczność założenia jednego przynajmniej seminaryum nauczycielskiego na ziemiach polskich, które byłoby wzorem dla przyszłej organizacji kształcenia nauczycieli ludowych w całym państwie w myśl następujących zasad: a) przyjęcie kandydatów do seminaryum nastąpić może najwcześniej w 17 roku życia; b) przygotowanie naukowe młodzieży, wstępującej do seminaryum, obejmuje wiadomości w zakresie szkoły średniej; c) w okresie przejściowym urządzony być może jednoroczny kurs wstępny, połączony z seminaryum nauczycielskiem; d) przyjęcie na kurs wstępny uzyskać mogą kandydaci, którzy wykażą się wiadomościami w zakresie 6-ciu klas szkoły średniej (języki klasyczne nie wchodzą w rachubę); e) seminaryum nauczycielskie jest szkołą ściśle zawodową i ma charakter wyższych szkół specjalnych; f) technikę i metody nauczania zdobywa młodzież w 8-klasowej wzorowej szkole ludowej, która jest zarazem terenem próbnym dla nowych metod nauczania. Nadto przy zakładem seminaryum urządzony być winien zakład wychowawczy dla dzieci małozdolnych; g) czas trwania studyów wynosi co najmniej 2 lata; h) po 2-ach latach składają kandydaci egzamin fachowy z przedmiotów teoretycznych i z praktyki. Teoretyczna część egzaminu obejmuje też pracę domową z zakresu pedagogiki. Na podstawie pomyślnego wyniku egzaminu otrzymuje kandydat dyplom nauczycielski, upoważniający go do nauczania w publicznych szkołach ludowych; i) po skończeniu 2-letniego seminaryum nauczycielskiego nie składają nauczyciele żadnych egzaminów. Celem dalszego kształcenia nauczycieli urządzane być winny kursy specjalne; przez ustanowienie pewnej liczby stypendyów umożliwić należy wybitniejszym jednostkom wyjazd za granicę na studia pedagogiczne; k) profesoria, mający kształcić przyszłych nauczycieli ludowych, winni mieć pełne studia uniwersyteckie, egzamina szkoły średniej, studia w zakresie umiejętności pedagogicznych, znajomość organizacji szkolnictwa i co najmniej 2-letnią praktykę w szkole ludowej; l) celem opracowania szczegółowego programu i statutu organizacyjnego seminaryów. Zjazd poleca Komisji organizacyjnej wybór Komitetu, złożonego z osób, znanych na polu naukowym i wybitnych znawców szkolnictwa ludowego".

Żywą dyskusję wywołała sprawa materialnego położenia nauczycielstwa. Podnoszono konieczność dobrego wynagradzania, jeśli społeczeństwo chce mieć odpowiednich pracowników i uniknąć masowej dezercji z zawodu nauczycielskiego. Zrzeszenie warszawskie uważa za minimum zasadniczego etatu 1200 rb. (i dodatki w naturze zależne od warunków miejscowych), t. j. tyle, ile pobiera zaledwie 4% nauczycielstwa w Warszawie. Sprawę emerytury po 25 latach i in. sformułowano w rezolucjach, postanowiono zwrócić się do władz okupacyjnych z przedstawie-

niem konieczności natychmiastowych reform. Zebrani podkreślili jednak, że nauczyciele „bez względu na położenie i przykrości, jakich doznają — powinni oddać się z całym zapalem obowiązkom szczytnego powołania“.

Drogą ku uzyskaniu lepszych warunków płacy, jest organizacya. Uczestnicy Zjazdu wysłuchali referatów i przemówień o postulatach organizacyi nauczycielskich w Galicyi (J. Bałaban, S. Nowak, J. Smulikowski), na Zachodzie (S. Sempołowska); w dyskusyi omawiano sprawy organizacyjne Królestwa. Dawne organizacje ogólnonauczycielskie, właściwie: nauczycielstwa szkół średnich, t. j. Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego, i Polski Związek Nauczycielski były na Zjeździe reprezentowane obok Organizacyi Niepodległościowej i szeregu stowarzyszeń, założonych w czasie wojny. Delegaci, rozporządzający 88 głosami, reprezentowali 3734 członków. Rozpatrywano sprawę organizacyi odrębnej — samego nauczycielstwa ludowego, czy wspólnej — z nauczycielstwem szkół średnich. Odrębność warunków pracy, konieczność innych metod działania nauczycielstwa ludowego i średniego nakazała 67 głosami przeciw 18 „zjednoczyć nauczycielstwo szkół początkowych Królestwa Polskiego w jednej i samodzielnej organizacyi“, którą oparto o warszawskie Zrzeszenie. Powołano komisję i polecono jej pospieszne organizowanie „Ognisk“ — Oddziałów Zrzeszenia.

Na zjeździe poruszono wiele innych spraw — (np. higieny szkolnej, pracy oświatowej pozaszkolnej). Gorącą owacyę urządzono kierownikowi Centralnego Biura Szkolnego, dyr. Ks. Praussowi, w podziękowaniu za „nadzwyczaj owocną działalność w kierunku konsolidowania opinii publicznej w sprawach szkolnych“ i „poważne zasługi na polu organizacyi nauczycielstwa i w pracy oświatowej“.

Na Zjeździe święciło tryumfy zbliżenie nauczycielstwa z Królestwa i z Galicyi. Posiada to tem większe znaczenie, że sprowadzanie nauczycieli galicyjskich na posady, jako wykonawców przepiszanego programu, budziło w Królestwie wiele niezadowoleń.

Przedstawiciele Polskiego Związku Nauczycielstwa Ludowego byli przyjmowani bardzo gorąco, podkreślano wzajemne poczucie solidarności, entuzjastycznie przyjęto życzenia — by przyszłość pozwoliła stworzyć jedną organizację, która pracować będzie dla dobra szkoły i ludu.

O.

DR. H. ELZENBERG.

O INDYWIDUALNOŚĆ W NAUCE.

Jan Stanisław Bystron, dr fil.: Człowiek i książka. Nakład Gebethnera i Wolfa. Str. IV. i 157. (12×19).

Porównanie czytelnictwa dzisiejszego z dawniejszem; zestawienie danych cyfrowych o bibliotekach dawniej i dziś, w Polsce i za granicą, w Europie i w Ameryce; zagadnienia dotyczące kata-

logów; najstosowniejsze formaty książek; projekty na przyszłość z dziedziny bibliografii: oto niektóre z tematów, jakie z gruntuwną znajomością, stylem dosadnym i zwięzłym, omawia książka p. J. S. Bystronia. Wystarcza to, by ją uczynić godną czytania; doniosłość jej atoli wyrasta znacznie poza ten zakres praktyczno-informacyjny. Pracę swą określił sam autor jako „studium nad organizacją pracy umysłowej”: jeżeli za ten ostatni, trochę jeszcze ogólny, termin, podstawimy wyraz „naukowej”, zbliżymy się może najbardziej do treści jej istotnej. Jest ona ni mniej ni więcej tylko syntetycznem ujęciem wielkiego zagadnienia, jakie społecznym nasuwają zaszle od szeregu pokoleń w świecie nauki zmiany: zagadnienia uczonego jako typu ludzkiego, pracy naukowej jako pierwiastka w życiu człowieka. Autor wyczuł je oryginalnie, postawił we własnych terminach i na własny sposób rozwiązał; czy je przemyślał do końca i konsekwentnie, to inna sprawa; można zdaje się z tekstem w rękę wykazać, że nie. Ale niedociągnięcia w tej mierze, wywołując opór, przyczyniają się tylko do wzmocnienia namiętnego zajęcia, z jakim jego wywody się śledzi.

Faktem, z którego autor wychodzi, jest niesłychany w ostatnich wiekach, a choćby dziesięcioleciach, rozrost zarówno samego obszaru wiedzy, jak i ilości wkładanej w naukę pracy, przez co trudniejszym z dnia na dzień staje się dla jednostki pełne ogarnięcie jakiegokolwiek dziedziny. Jesteśmy wobec tego zmuszeni pracę naukową celowo zorganizować. Dawniejszy uczony naogół pracował sam; dziś, aby nadmiarowi podołać, wprowadzono zasadę kooperacyi. Wielu uczonych składa się na opracowanie jednej całości; na każdego wypadła pewien dział, jak na robotnika jedna część składowa zegarka, i taki poszczególny przyczynek jest tem co nazywamy monografią. W ten sposób uczony wchodzi w tryby pracy zbiorowej, a praca naukowa staje się, jak autor stwierdza i podkreśla, bezosobową; bezosobową jest całość, jako zbiorowa; bezosobową monografia, jako pomyślana w związku z tą całością, nie zaś z organicznym kompleksem zainteresowań autora. Dla indywidualności niema tu pola. Stąd owe niedomagania, na które tak często dzisiaj utyskujemy: owa szarość, owa niesamodzielność uczonych, owo plemię „wyrobników naukowych, nie umiejących pracować twórczo”.

Ale oto z tegoż źródła co klęska wytryska i zbawienie. Jeżeli z jednej strony rozrost nauki i rozmnożenie się dzieł naukowych wytworzyły zastraszający nawał materiału do opracowania, to z drugiej masowo rozpowszechniona książka przynosi odciążenie. Odciążenie ograniczonej pamięci ludzkiej jest rolą pisma wogóle; w ten sposób umożliwiło ono rozszerzanie w nieskończoność przekazywanej sobie przez ludzi wiedzy. Dzięki zaś dzisiejszemu rozpowszechnieniu książki, pozwalającemu znaleźć dane dzieło o każdej porze i na każdym miejscu, teoretyczna ta możliwość

w całej pełni stała lub stanie się faktem; uczony uniezależnił się od pamięci, nie potrzebuje „kapitalizować”, nosić w głowie, niby balastu, gotowego materiału do swych prac. To, co mu kiedyś będzie potrzebne, w odpowiedniej chwili znajdzie w książce; w „ewidencji myślowej” wystarczy mu utrzymać to, co mu na dziś jest niezbędne. Byle mu, obok samego rozpowszechnienia książki, przyszła z pomocą jego organizacya: celowo urządzone biblioteki z dobrymi i dostępnymi katalogami, wymianą międzybiblioteczną i wszelkimi ułatwieniami; celowe tak samo bibliografie; wreszcie staranne indeksy, które rozszerzone systematycznie na całokształt każdej poszczególniej nauki, będą w przyszłości, w postaci wielkiego repertoryum, stanowiły główne źródło dotyczących jej faktów. Wynik z tego dla typu uczonego następujący. Dawniej uczony, skazany na opanowanie swojej dziedziny pamięcią, musiał się ze względu na ograniczoną jej siłę obracać w jednym zakresie dość ciasnym; był i do śmierci zostawał specjalistą tego zakresu. Wprost odwrotne ma skutki system dzisiejszy. Prawda, że, pisząc daną monografię, uczony do ostateczności się specjalizuje. Ale, zamiast w zawodnej pamięci, mając materiał niezawodnie złożony w druku, może (byle mu dopisała metoda) po skończeniu z jednym przedmiotem przerzucić się do zgoła innego, a potem do trzeciego znów odmiennego, czyli, jak to autor w jednej ze swoich znakomitych formuł wyraża, specjalizacya, z konstytucjonalnej dawniej, stała się funkcyjonalną; dotyczy jeszcze zagadnień, ale nie typów; przeciwnie: typ bezwzględny specjalisty jest na wymarciu. Uczony społeczny może pracować z powodzeniem w różnych dziedzinach nauki, i przykłady tego widzimy u szeregu Francuzów.

Potąd pozycya p. Bystronia jest silna; ważność jego tez dałaby się różnymi względami coprawda ograniczyć¹⁾; zaprzeczyć jej jednak nie można. Prawdą jest, że rozpowszechnienie książki, jego masowość i organizacya odciażyły pamięć; prawdą, że umożliwiają one przerzucanie się z przedmiotu do przedmiotu w szerszym zakresie, i że to przerzucanie się może dawać dobre owoce. Ale autorowi chodzi o dowiedzenie poza stanem faktycznym czegoś więcej: że mianowicie złe następstwa dzisiejszego systemu w cień ustępują wobec płynących z odciażenia pamięci dobrodziejstw, i że typ wytworzony w ten sposób więcej jest wart, niż typ dawny. I tu, powiedzmy otwarcie, ukazuje książka słabszą swą stronę. Że zaś z chwalenia i zgody wszędzie i zawsze nie ma korzyści ani kry-

¹⁾ A więc np. materiału nauce dostarczają obok książki także obserwacya i eksperyment, oraz dedukcyja, a więc typ uczonego nie jest wyłączną funkcją pracy książkowej i nie zmienia się z nią równolegle. Po drugie „kapitalizacya” pewna będzie zawsze niezbędna ze względu na samą twórczość, będącą wszak kombinacją elementów, które muszą być umysłowi bezwzględnie przyswojone: na podstawie tego, com czytał przed godziną — tworzyć nie mogę.

tyk ani krytykowany, więc pozwoli zapewne szanowny kolega autor, że dzisiejszy jego krytyk na tę stronę nacisk położy i, ufny w swą zasadniczą życzliwość, nie będzie przez dworskość powściągał żywoci protestu, jaki się w nim wobec tych wywodów odzywa.

Napróżno mianowicie szukamy jasnego sformułowania, na czem właściwie polega wynikająca z opisanego stanu rzeczy wyższość typu społecznego. Nie we wszystkich szczegółach dokładne porównanie z robotnikiem fabrycznym, który, mogąc łatwiej zmienić rodzaj pracy, nabywa „więcej sprężystości w dostosowywaniu się do nowych warunków, więcej zmysłu organizacyjnego i zarazem więcej umiejętności ogólnej, co daleko bardziej sprzyja rozwojowi inteligencji i indywidualności, aniżeli wytrwała choćby nawet artystyczna rutyna“; krótka uwaga, że uczony typu nowoczesnego jest „żywszy, ruchliwszy, inteligentniejszy i bardziej indywidualny“, zakończona kompromitującym raczej zestawieniem go z dziennikarzem: oto i wszystko; w rozstrzygającej tej chwili autor się wyślizguje i, zamiast rzecz konsekwentnie do końca doprowadzić, do wywodów swoich doczepia, dolepia nie wiadomo jak i któredyś rozważania jakoweś „o zatarciu granic między nauką a życiem“, i innych jeszcze trochę ogólników o „życiu“, tym przekętym sosie do wszystkich potraw, zawsze gotowym na wypadek, gdy jasna myśl zacznie się mącić. Cóż jest życie? Nie! wróćmy do naszego tematu, dużo bardziej określonego: jest nim twórczość, jest nim indywidualność. Czy twórczość, czy indywidualność zyskują coś na nowoczesnym systemie? P. Bystron twierdzi, że tak; dwukrotnie, jakeśmy widzieli, powtarza, że uczony dzisiejszy jest bardziej indywidualny. Dlaczego? i jaki tu związek? Odpowiedzi brak; autor zagadnienia nie zgłębił, prawdopodobnie dlatego, że w całym tem ratowaniu indywidualności niezbyt jest szczery, i że mu w gruncie rzeczy niewiele na niej zależy.

To pewna, że p. Bystron nad „wyrobnictwem naukowem“ mało stosunkowo boleje. Byłby je raczej skłonny wraz z całym systemem pochwalić, a wszelką tęsknotę za czemś piękniejszym ogłosić za (o zgrozo!) „poezyę“. Wszak „praca ludzi nawet mało uzdolnionych, mało samodzielnych, może przynieść nauce większe korzyści, aniżeli praca ludzi twórczych, ale nieumiejących skoordynować swych pomysłów w warsztacie naukowym“. Ale nawet uczuciowo i estetycznie te wielkie furkocące warsztaty, ta cała organizacya, w której się zatracają jednostki, a wyniki nauki „same“ się poniekąd składają, zdają go się bardziej pociągać; bezosobowość jest mu milsza niż osobowość; niejeden ustęp brzmi jak apoteoza szarości. Dla blasku natomiast i barwy rozkwitów jednostkowych zrozumienie ma mierne, a raczej coś niby niechęć. Na ich odmalowanie nie znajduje rysów innych niż karykaturalne; osobiste piętno uczonego? retoryka! moralizatorstwo! Kadłubek! Tu jeszcze raz się potwierdza, że indywidualność jest rzeczą ostrzejszą w smaku, niż podniebienie większości uczonych znieść

może. Że zarzut ten trafia w sedno, niech świadczy to oto, co wyławiam na str. 46: „Człowiek współczesny nie tworzy niewątpliwie tak zwartej całości, ale żyje życiem bujniejszym, żywszem, rozleglejszem“. Oto szczerą myśl p. Bystronia! Nie jest prawdziwą zarzucana naszym uczonym szarość, ponieważ żyją oni życiem bujniejszym i rozleglejszem; ale ta bujność wykwita na gruzach zamkniętych w sobie jednostek i z tego to rozplawienia „zwartych całości“ p. Bystron najbardziej się cieszy, Żaden już przymus w żadną formę człeka nie wtlacza; niema formy! uczony, to polihistor, autor szeregu monografii, przy których „wybór tematu i osoby jest rzeczą przypadku“, conajwyżej kaprysu, a między którymi odpoczywa się tak intensywnie, że się popada w „bezmyślność“ i „unicestwienie“, że się „przestaje być“: trudno zaiste silniej podkreślić brak spójni wewnętrznej między dziełami jednego i tego samego autora. I tu wychodzi na jaw głębokie nieporozumienie między p. Bystroniem a samym jego tematem. Indywidualność uczonego przejawia się w stawianiu pewnych a nie innych zagadnień, stanowiących całokształt odpowiadający jego naturze. Wytworzona w ten sposób dziedzina zainteresowań, jako zależna od jego jednostkowych instynktów, rzadko się oczywiście pokrywa z jakimś jednym zakresem faktów i wiedzy przedmiotowej; conajmniej poza ramy jego wybiega, a najczęściej zachodzi na kilka, żadnego nie obejmując w całości. Taka zaś właśnie konieczność trzymania się pewnej określonej dziedziny przedmiotowej stanowiła niewolę uczonego pamięciowego. Dzisiejsze odciążenie, pozwalające pamiętać nie tylko mniej, ale przedewszystkiem to co nas podmiotowo bardziej obchodzi, daje wolne pole instynktom. Jednostce nie narzuca już formy pacząca zewnętrzna konieczność; kończy się jej mechaniczne ociosywanie, by ją zmieścić w danym z góry przedziale, a zaczyna kształtowanie od wewnątrz, kupienie się myśli naokoło indywidualnego ośrodka niby kryształu. Oto wynikające najprościej z własnych jego założeń, pomyślnie rozwiązanie postawionego przez autora pytania: ale p. Bystron tych najbliższych mu wniosków nie formułuje. On ujętej w formę „zwartej całości“ takim jest wrogiem, że w odpadnięciu przymusu zewnętrznego wita z radością wyzbycie się formy wogóle i powrót nie do kryształizacyi, tylko do amorfizmu; cieszy się, że uwalnia ono nawet od tego surogatu indywidualności, jaki daje stałe zajmowanie się jednym i tym samym przedmiotem, jeżeli tylko głęboko ukochanym. Indywidualnością słabych jest ich miłość: ale autor nasz i to nam odbiera, i w przystępie jakiegoś chyba oszołomienia swoim smutnem zwycięstwem woła z tryumfem: „nie znamy już bezgranicznego oddania się nauce“! Zacny i szanowny autorze! Czy Pan nie czuje, że wobec takich wyników ów skromny stan rzeczy z przeszłości był stokroć sympatyczniejszy? Kto nie jest mocen własną formę narzucić bryle zewnętrznej, może się jeszcze stać czemś, jeśli przyjmie formę swego przedmiotu, a bezgraniczne jego umiłowanie da mu ten ujmujący wdzięk, który najbardziej właśnie

szarego pracownika najmilej opromienia. Jeżeli jednak w braku indywidualności prawdziwej nawet i to się zapada, cóż pozostaje? Nic; „życie“, powiada p. Bystróż. Nie wiem, czy można żyć, bujnie albo i mniej bujnie, nie tworząc „zwartej całości“; ale to wiem, że jeżeli sam nie stanowią zamkniętego w sobie podmiotu, ocean światów może po mnie przepłynąć, a ja nie mieć z tego nie będę. I na taką właśnie modłę zdaje mi się być zakrojony peryodycznie unicestwiany, „przestający być“ polihistor p. Bystronia: umysł bez sprężyny wewnętrznej, bez namiętności w kruszeniu tej a nie innej opoki, łamaniu tych a nie innych oporów: wielka nicość, na którą wieher przypadku nawiewa ziarenka piasku tematów monograficznych.

BUDOWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO.

Odbudowując własne państwo, musimy w pierwszym rzędzie opierać się na własnych tradycjach, doświadczeniach i pomysłach twórczych. W wielu dziedzinach kulturalnych nie ustawała praca twórcza nad nowymi formami ustroju.

„Kultura Polski“ w szeregu artykułów będzie charakteryzowała dorobek i pomysły polskie. Książki i memoriały w sprawie polskich instytucji państwowych będą stale omawiane w autoreferatach, bądź w recenzjach.

Świeżo ukazała się praca wybitnego działacza na polu higieny społecznej, torująca drogi przyszłej organizacji polskiej władzy sanitarnej. Podajemy ją w streszczeniu:

T. JANISZEWSKI.

POLSKIE MINISTERSTWO ZDROWIA PUBLICZNEGO.¹⁾

Sprecyzowany w szczegółach całkowity ustrój sanitarny kraju da się nakreślić dopiero po ustaleniu, jakim będzie ogólny polityczny i administracyjny ustrój przyszłego państwa. W wymienionej książce znajdujemy wykład głównych jego zasad.

Autor wychodzi z założenia, że system biurokratycznego załatwiania spraw administracji państwowej przez prawników, praktykowany zwłaszcza w Niemczech i Austrii, jest wysoce szkodliwy, o czym się zresztą nie od dziś w centralnej Europie mówi i pisze. Należy oddać zarząd spraw państwowych w ręce fachowców, jak się to dzieje przy załatwianiu spraw prywatnych.

Wśród rozmaitych zadań działalności państwowej, sprawy sanitarne wybijają się na jedno z pierwszych miejsc, zdawna im

¹⁾ Doc. dr T. Janiszewski. Polskie Ministerstwo Zdrowia Publicznego o. Zadania. Zasady organizacji i zakres działania zarządu spraw zdrowotnych w państwie polskim. Kraków 1917. Str. 27.

nałężne, lecz niestety dopiero dziś przyznane, i to nie przez wszystkich jeszcze.

Służba zdrowia publicznego ma za zadanie badanie ilościowego stanu ludności, przyczyn jej przyrostu lub ubytku, podawanie środków zaradczych, oraz badanie jakościowego stanu ludności, zdrowotności i chorób itp.

Zadania administracyi sanitarnej z terenu czysto policyjno-sanitarnego wchodzą więc powoli na drogę higieny społecznej, higieny rasy i polityki ludnościowej. Zwłaszcza ta ostatnia wielką rolę odgrywać musi w tworzącem się państwie polskiem, które będzie potrzebowało z tej strony pomnożenia tak potrzebnych mu sił obrony narodowej. Dotychczasowy wysoki stopień rozrodczości w Polsce nie powinien usypiać naszej czujności. Przyczynił się głównie do tego, że pomimo strasznych, przeszło stuletnich prześladowań nie zginęliśmy, lecz obecnie odzyskujemy niepodległość. Jednak i u nas daje się spostrzedz spadek ilości urodzin. Chwyatanie się środków zaradczych zbyt późno, zwykle nie prowadzi do celu. Najważniejszą podstawą dobrej gospodarki jest przewidywanie.

Te tak ważne zadania państwowej służby zdrowia wymagają dla niej ulepszonej organizacji, w pierwszym zaś rzędzie usamodzielnienia administracyi sanitarnej, postawienie na jej czele lekarzy fachowców i udzielenia im władzy wykonawczej. Należy przeto skupić wszystkie sprawy zdrowotne w jednym urzędzie, (lub departamencie), ministerstwie zdrowia publicznego. Administracya sanitarna musi uzyskać egzekutywę i konieczną dla skutecznego działania samodzielność, jaką w cywilizowanych krajach posiada sądownictwo. Na czele takiego ministerstwa stać może tylko lekarz, a dla utrzymania ciągłości pracy minister ten powinien być mianowany na pewien okres czasu np. tak jak ministrowie szwajcarscy.

Autor wylicza 42 odrębne punkty wśród zakresu działania ministerstwa, grupując je w trzy działy: administracyjny, techniczny i prawniczy, umieszczając w tym ostatnim między innemi modyfikację ustaw sanitarnych, ustawodawstwo i rozporządzenia sanitarne.

W wypadku wyodrębnienia Galicyi dział administracyi sanitarnej powinien przede wszystkim być wyłączony z ogólnej administracyi państwowej austriackiej i utworzyć jeden z głównych wydziałów rządu krajowego. Powinno to być jednym z zasadniczych wymagań przy wyodrębnieniu Galicyi, ze względu na dotychczasowe traktowanie naszych spraw sanitarnych przez rząd centralny.

Autor postawił zasadę, że zagadnienia higieny społecznej, stanowiące dotąd głównie przedmiot badań naukowych oraz pracy instytucyj humanitarnych i filantropijnych, stać się powinny przedmiotem praktycznej działalności państwowej administracyi sanitarnej. Te nowe jej zadania rozsadzają ramy dotychczasowej organi-

zacy i prowadzą konsekwentnie do przekształcenia pomocniczych, o znaczeniu podrzędnem wydziałów ministerstw spraw wewnętrznych na samodzielne ministerstwa sanitarne.

OCENY I SPRAWOZDANIA.

ZBIORY POLSKIE.

Gdyby nie burza wojenna, która na ziemiach polskich w kupy rumowisk zamieniła tysiące dworów i pałaców, a w nich na pastwę pożaru i grabieży skazała mnóstwo cennych zbiorów dzieł sztuki, starożytności, archiwów, bibliotek itp., literatura nasza zapewne jeszcze nie rychło byłaby się doczekała katalogu zbiorów polskich, jaki się świeżo w handlu księgarskim ukazał¹⁾. Tem większa też zasługa autora, że wyczuwając pilną potrzebę muzeoznawstwa polskiego, mimo trudności chwili, nie usposabiającej wcale do podejmowania prac, wymagających spokoju i swobody w zbieraniu materiałów, pracę swoją wykończył i drukiem ogłosił. Książka p. Edwarda Chwalewika jest tem bardziej na czasie, że wobec konieczności zbierania i ratowania od zagłady mnóstwa rozproszonych i zniszczeniem zagrożonych zabytków przeszłości bez takiego podręcznika, jaki wydał p. Chwalewik, ogromnie trudno było się orientować, gdzie i jakie posiadamy w Polsce instytucje, w którychby można te lub owe przedmioty zagrożone umieścić i zakonserwować.

Autor zbierał materiały do swej książki skrzętnie i fachowo. Skatalogowane zostały przez niego wszystkie zarówno publiczne, jak i prywatne archiwa, biblioteki, galerye dzieł sztuki, skarbee kościelne, muzea wszelkiego typu i to nie tylko na ziemiach polskich, ale i w obcych krajach, tam gdzie zrządzeniem losów dorobek polskiej sztuki i kultury można dziś odnaleźć. Więc poza Polską autor skatalogował rzeczy polskie w Anglii, Ameryce, Australii, Bawarii, Belgii, Bułgarii, Bukowinie, Czechach, Finlandyi, Francyi, Prusiech, Rosyi, Saksonii, Szwajcaryi, Szwecyi, Węgrzech, Włoszech i in. Autor nie ogranicza się do wymienienia samej tylko nazwy zbiorów lub nazwiska ich posiadacza, lecz daje także niezmiernie cenne wskazówki co do najważniejszych przedmiotów w zakresie rzadkich rękopisów, druków, grafiki, obrazów, bronzów, ceramiki, tkanin, wykopalsk, zbroi itp. Najwięcej miejsca w katalogu zajmują oczywiście zbiory w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Poznaniu i Wilnie, ale niezmiernie ważne znajdujemy tam informacje o tem, co polskiego znajduje się w Bibliotece Cesarskiej i Ermitażu w Petersburgu, w Rumiancowskim Muzeum i Orużejnej Pałacie w Moskwie, w archiwach watykańskich, w muzeach wiedeńskich itp. Katalog obejmuje też mnóstwo zbiorów rodzinnych, znajdujących się

¹⁾ *Edward Chwalewik: Zbiory polskie, archiwa, biblioteki, galerye, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie, w układzie alfabetycznym według miejscowości. Wydano z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. prof. dra Józefa Mianowskiego. Warszawa. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki. 1916. str. 298. Cena 12 złp. (21×13 cm.).*

w prywatnych rękach i z niego też po raz pierwszy dowiedzieć się można i policzyć, gdzie istnieją w Polsce muzea dzieł sztuki i starożytności, muzea dycezyjne, muzea etnograficzne, muzea przyrodnicze, muzea szkolne, biblioteki naukowe i biblioteki publiczne, a przejrzyste ułożone na końcu książki zestawienie rzeczowe wskazuje, gdzie i u kogo odnaleźć można rzeczy specjalne, jak np. Chopiniana, Grottgieriana, Koperniciana, Mickiewicza, Norwidiana, Poniatowskiana, Słowaciana, Sobiescianiana itp. Przy wielu zbiorach daje autor także literaturę, odnoszącą się do nich, a na szczególne podkreślenie zasługuje także i to, że notuje zbiory, które w czasie od 1 sierpnia 1914 do 1 kwietnia 1916 roku padły pastwą wojny. Zbiorów takich wylicza autor ogółem 61; cyfra ta oczywiście okaże się po wojnie znacznie większą.

Oczywiście praca p. Chwalewika uważnemu czytelnikowi, wnikającemu w szczegóły nasunie niejedną uwagę krytyczną i zastrzeżenie; można się n. p. z autorem spierać o to, czy słusznem jest stanowisko, aby wśród archiwa, galerie, muzea włączać także wszystkie biblioteki publiczne i księgozbiory prywatne, należałoby bowiem w takim razie katalog wielokrotnie powiększyć. Biblioteki publiczne stanowią bądź co bądź świat dla siebie odrębny, ich bowiem zadaniem nie jest konserwacja książek, lecz jak najintensywniejsze zużycie przez czytanie, a zatem nie są to „zbiory“ w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wśród podanych księgozbiorów prywatnych obok zasługujących na uwagę jest też wiele takich, które dostały się zaszczytu figurowania w katalogu, lecz nie mają większego znaczenia, z drugiej strony brak wielu bibliotek publicznych, stworzonych drogą samopomocy społecznej przez towarzystwa oświatowe, których sprawozdania roczne dają w tym względzie obfity materiał do wyzyskania. Przed wojną istniało też w Polsce wiele księżnic tajnych skutkiem potrzeby konspirowania pracy oświatowej przed czujnym okiem policyi rosyjskiej. Dziś, gdy te warunki już szczęśliwie istnieć przestały, dla pełności obrazu bibliotekarstwa polskiego możnaby ujawnić wiele takich bibliotek w Królestwie Polskiem i na Litwie. Również nasuwa się wątpliwość, czy słusznie uczynił autor, dając przy jednych zbiorach bardzo szczegółowe inwentarze ich zawartości, gdy przy innych ograniczył się tylko ogólną charakterystyką lub nawet samą tylko nazwą zbiorów lub nazwiskiem zbieracza. Prawda, że inwentarze wielu nawet bardzo cennych zbiorów prywatnych wcale nie istnieją i jest pilną potrzebą, aby po wojnie zinwentaryzowane zostało wszystko, co jest w Polsce zabytkowo wartościowego, niemniej autor, nie będąc w możności pokonania tej trudności, musiał się z tem pogodzić, że lepiej jest dać rzecz chociażby z pewnymi brakami, czyniącymi wrażenie pośpiechu w robocie, aniżeli nie wydać jej wcale. W niczem to jednak nie zmniejsza jego wielkiej, wprost nieocenionej zasługi, jaką oddał społeczeństwu polskiemu swoją książką, w pierwszym zaś rzędzie niezawodnie wdzięczni mu za nią szczerze i serdecznie będą wszyscy polscy muzeolodzy, którzy jej brak najwięcej odczuwali.

POLSKA LITERATURA WOJSKOWA W CZASIE WOJNY.¹⁾

Polskie wydawnictwa wojskowe w czasie wojny rzucają charakterystyczne światło na warunki bytu i rozwój Legionów i wogóle spraw wojskowych w Polsce.

Najważniejsze regulaminy do użytku w polu istniały już przed wojną w wydawnictwach Związków i Drużyn strzeleckich. Z chwilą wybuchu wojny Departament Wojskowy względnie jeszcze

¹⁾ Wydawnictwa Departamentu Wojskowego N. K. N.:

Regulamin wewnętrzny: Zasady służby. — Służba koszarowa i garnizonowa. — Służba wart. — Służby szczególne.
Regulamin wojsk pieszych cz. I. (II. wyd. P. S. W.).
Regulamin służby polowej (II. wyd. P. S. W.).
Instrukcja strzelecka (II. wyd.).
Instrukcja techniczna: Minerstwo. — Telefony.
Podręcznik administracji wojennej.
Zasady administracji wojennej. 3 części (dwa wydania).
Przepisy sanitarne dla Legionów.
Przepisy o powinnościach żołnierzy i podoficerów.
Nauka bicia się na bagnety.
Przysięga i artykuły wojenne.
Elsenberg: Pieszy patrol wywiadowczy. — Piesza placówka. — Pluton na forpocztach. — Konny patrol wywiadowczy. — Zadania taktyczne dla plutonu.
Teslar: Skarbczyk Legionisty.

Wydawnictwa P. O. W.:

Sawicz: O potrzebie organizacji wojskowej.
Biblioteka kap. Herwina: Organizacja armii. — Marsze. — Wywiady. — Zasady balistyki.
Regulaminy i Instrukcje: Program szkół P. O. W. cz. I. — Regulamin wojsk pieszych, cz. II. Walka.
Zasady organizacji armii współczesnej.
Armia austriacko-węgierska.
Zarys organizacji armii niemieckiej. — Zarys organizacji armii rosyjskiej.
Immanuel: Zadania taktyczne.
Krzewski: Terenoznawstwo i kartografia, zeszyt I.
O usuwaniu zacinania się w karabinie masz.
Nauczanie rekruta w czasie wojny.
Przegląd Wojskowy; czasopismo, dotąd 6 zeszytów.
Strzelec; czasopismo, dotąd 4 zeszyty.

Wyd. „Biblioteka Wojskowa” (Radom 1916)

obejmuje dotąd 8 zeszycików: Organizacja Legionów. — Terenoznawstwo. — Sygnalizacja. — Mała wojna. — Musztra strzelecka. — Zasady tyralierki. — Przeprawy. — Kwatery i biwaki.

Wydawnictwa harcerskie:

Schreiber-Piasecki: Harcerstwo polskie (II. wyd.).
Lewakowski: Terenoznawstwo i kartografia.
Żebrowski: Terenoznawstwo. (Warszawa 1916).

Wydawnictwa różne:

Knoll-Kownacki: Podręcznik artylerii (2 części).
Boczarski: Regulamin jazdy kawalerii Legionów polskich
Antoniewicz: Hygiena żołnierska.

Polski Skarb Wojskowy wydaje niektóre z nich w przedrukach. Poddanie Legionów Naczelnej Komendzie armii austriackiej zmusza do wydania instrukcyi o administracyi wojennej, o służbie wewnętrznej, rzeczy, których organizacye przedwojenne albo wogóle nie miały, albo też zastępowały regulaminami organizacyjnymi.

Departament Wojskowy wydaje regulaminy austriackie w formie czystych tłumaczeń lub skrótów, chcąc szybko usunąć najbardziej palące braki; nie są to oryginalne polskie wydawnictwa wojskowe, ale coś napływowego. Bardziej oryginalne są wydane przez Departament broszurki Elsenberga, przeznaczone dla podoficerów, wcale dobre, niestety mieszające nieraz rzeczy ogólne z osobistemi zapatrywaniami autora i niezawsze liczące się z uznaną terminologią polską. Nakładem N. K. N. wychodzą także „Przepisy sanitarne“, „Nauka bicia się na bagnety“, znów małe broszurki bardzo pobieżne i niewystarczające.

Nawiązaniem do dalszej pracy Związków i Drużyn jest kontynuowanie Instrukcyi technicznej (Minierstwo i Telefony), praca najbardziej przypominająca dawne wydawnictwa, uwzględniająca nietylko instrukcye lecz i dane, potrzebne Legionom w polu. Próba zebrania wiadomości potrzebnych legionistom jest Skarbczyk Legionisty, wydany nakładem Departamentu Wojskowego przez Teslara; jest to dorywczy zbiór wiadomości technicznych, organizacyjnych, sanitarnych, niesystematycznie ułożony i przeznaczony nie wiadomo dla kogo: dla żołnierza, podoficera, czy oficera?

Z chwilą powstania Legionów wszystkie regulaminy powinny były być wydawane przez instancję kierowniczą — Komendę względnie Departament Wojskowy, gdyż to jedynie zapewniałoby im powszechne wprowadzenie w życie i dawało sankcję wojskową. Departament Wojskowy wziął to zadanie, lecz go nie spełnił. Wspomniane wydawnictwa mają wszystkie cechy dorywczości i uwzględniają tylko najkonieczniejsze potrzeby dostosowania się do form armii austriackiej. Brak w nich zarówno podręczników dla szkół legionowych, jak i podręczników polowych o armii rosyjskiej, austriackiej i niemieckiej. Brak regulaminów dla innych, poza piechotą, rodzajów broni; brak wszelkiej pracy nad wykształceniem piśmiennictwa wojskowego, a także myśli o usamodzielnieniu wojska polskiego. Brak i czasopisma wojskowego, któreby dawało informacje o nowościach wojennych i pozwoliło oficerom próbować swych sił w studiach samodzielnych. Jak dalece niewystarczającą była praca Departamentu wojskowego, świadczą najlepiej wydawnictwa oficerów: por. *Knoll-Kownacki* wydaje pisany w polu podręcznik artylerji, por. *Boczarski* regulamin kawalerji. Obie prace opierają się na regulaminach austriackich, ale korzystają samodzielnie z przygotowań przedwojennych i z doświadczeń w polu. Bezwątpienia niejednego w nich jeszcze brak, ale autorowie w każdym razie ułatwili pracę towarzyszom broni. Główny brak tych obu regulaminów nie jest winą autorów, inicjatywa w życiu wojskowem, brak sankcyi komendy uniemożliwił ogólne imperatywne wprowadzenie tych regulaminów w Legionach.

Wydawnictwa Polskiej Organizacyi Wojskowej różnią się zasadniczo od prac Departamentu Wojskowego. Starają się one spełnić trzy zadania: zaspokoić potrzeby organizacyi, dać najważniejsze wiado-

mości żołnierzom i oficerom w polu i rozwinąć samodzielną wojskowość polską. Organizację cechuje, mimo znacznych trudności technicznych, wielka ruchliwość. Z chwilą objęcia Legionów przez armię niemiecką pojawiają się już prace o organizacji tejże armii, o niemieckim typie wyszkolenia rekruta, wogóle wydawnictwa te odznaczają się rozmachem i brakiem szablonu. Tem zbliżają się one do dawnych wydawnictw Związków i Drużyn strzelców, tylko że warunki utrudniają dokładne opracowanie przedmiotu, powodują prace słabsze, dorywcze. To trzeba rzec n. p. o *Bibliotece imienia kap. Herwina*, o Organizacji armii austriackiej i rosyjskiej. Natomiast ostatnie wydawnictwa n. p. *Terenoznawstwo*, zakrojone są na wielką skalę i przedstawiają się bardzo obiecująco. Ciałem organizacyjnym i szkolnym odpowiadają broszury *O potrzebie organizacji wojskowej*, programy szkół i zadania taktyczne; rzecz ostatnia bardzo dobra, szkoda tylko, że tłumacz nie przeniósł zadań na polski teren. Do najważniejszych wydawnictw P. O. W. należy zaliczyć czasopisma wojskowe: *Przegląd Wojskowy* i *Strzelec*. Pierwsze przeznaczone głównie dla organizacji, drugie pomyślane jako pismo samodzielne. Oba podają, prócz rzeczy słabszych, artykuły dobre, najnowsze doświadczenia wojenne, próby prac samoistnych i usiłowania wskazywania własnej literatury wojskowej.

W Radomiu ukazało się 8 zeszytów „Biblioteki Wojskowej”. Są to kilkunastostronowe broszurki, o tytułach nieraz pretensjonalnych, treści mniej, niż wystarczającej. Niektórymi cechami — jak nawiązaniem do polskiej tradycji wojskowej i do prac przedwojennych — zbliżają się do wydawnictw P. O. W., jednak pewnymi odstępstwami od przyjętych tam zasad, dorywczością swą, rażą i są znów przykładem rozstrzelenia pracy wojskowej w Polsce.

Skauting niewiele wydał w czasie wojny. Ulotne czasopisma skautowe na terenie Galicji i Królestwa zajmowały się więcej ideologią harcerstwa i życiem Legionów, niż naukami wojskowymi. Poza tem trzeba zanotować drugie wydanie *Podręcznika harcerstwa* (*Schreibera* i *Piaseckiego*), oraz *Terenoznawstwo* *Lewakowskiego* (przedruk ze *Skauta*); ostatnia praca obok zalet ma również wiele wad i braków. Małe „terenoznawstwo”, wydane w Warszawie (*Żelezowski*), nie może rościć pretensyi do charakteru wyczerpującego podręcznika.

Charakteryzując ogólnie polskie wydawnictwa wojskowe w czasie wojny, można rzec: Brak władzy, która by pracę wydawniczą zogniskowała, nadając wszystkim regulaminom moc obowiązującą, a podręcznikom charakter jednolity. Stąd rozstrzelanie pracy, utwory dorywcze, o zabarwieniu indywidualnem. Wojna wyrwała dawnych pracowników w pole, a konieczność przystosowania się do form obcych zaciera zapoczątkowaną przed wojną pracę samodzielną.

Z chwilą zamiany Legionów na Armię Polską, staje przed władzami tejże armii ważne zadanie i przygotowanie narzuconych koniecznością form do potrzeb i charakteru wojska polskiego, znalezienie drogi pośredniej między ślepem przyjęciem obcych wzorów, a zasklepieniem się jedynie w dawnych tradycjach wojskowości polskiej.

J. G.

KSIAŻKI O KRESACH I SPRAWACH NARODOWOŚCIOWYCH W POLSCE.

Edward Maliszewski. Polacy i polskość na Litwie i Rusi. Wydanie drugie, przejrane i uzupełnione. Warszawa, nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 1916. Str. 37.

Dziełko to, wydane po raz pierwszy półtrzecia roku temu, jeszcze za panowania rosyjskiego, było pierwszą próbą dokonania w formie popularnej zwięzłego bilansu polskich sił narodowych na Litwie i Rusi. Godziło ono w podstawowy punkt wyjścia polityki antypolskiej Rosyi, uważającej, że Polaków na Litwie i Rusi właściwie nie ma i być nie powinno. P. Maliszewski podjął się pracy wykazania czegoś wręcz przeciwnego — że Polacy na Litwie i Rusi istnieją w bardzo okazałej liczbie i że pomimo stukilkudziesięciu lat tępięcielskiej i niszczyielskiej polityki Rosyi, stanowią tam poważną siłę kulturalną. Praca p. Maliszewskiego była tem bardziej konieczna, że jedyne statystyczne opracowanie liczebności i rozszedlenia Polaków na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej (znany „Zarys etnograficzno-statystyczny” E. Czyńskiego) cieszyło się niezasłużoną powagą i utrzymywało w opinii całkiem błędne zapatrywanie na polskość tych krajów, gdyż opierało się wyłącznie na horrendalnie kłamliwej urzędowej statystyce rosyjskiej. P. Maliszewski oparł się głównie na pracach L. Wasilewskiego „Litwa i Białoruś”, na studyum Piotra Zbowicza o Białorusinach (Biblioteka warszawska 1910) i na dziełku Joachima Bartoszewicza „Na Rusi”, oraz na własnych notach i obserwacjach, dając możliwie obiektywny obraz stanu obecnego polskości na Litwie i Rusi. Oczywiście, praca p. Maliszewskiego w szczegółach jest daleka od ścisłości, co się tłumaczy wystarczająco brakiem dostatecznych danych i niewiarogodnością statystyki rosyjskiej. Ale na ogół biorąc, p. Maliszewski dał zbiór wiadomości, mogących na razie wybornie służyć do oryntowania się w zawiłych stosunkach tych prowincyi. Przechodząc po kolei gubernie i powiaty na Litwie i Rusi i rozpatrując ich stosunki narodowościowo-kulturalne, oraz ekonomiczne w dziedzinie władania ziemią, p. Maliszewski dochodzi do wniosku, że obecnie (1916) na Litwie i Rusi jest niemniej niż 2.500.000 Polaków, ziemi zaś w rękach polskich pozostało jeszcze co najmniej 15.000.000 morgów.

Zanim zdobędziemy się na urzędowe, gruntowne opracowanie statystyki narodowościowej wchodzących połaci Rzeczypospolitej, broszura p. Maliszewskiego może z powodzeniem spełniać swe zadanie, zapoznając szeroki ogół Polaków ze znaczeniem polskości w kraju, który nam dał Rejtanów, Kołłątajów, Kościuszków, Czartoryskich, Mickiewiczów, Słowackich, Traugutów i Piłsudskich.

L. Wasilewski.

Dr. Oskar Ritter von Halecki, Privatdocent an der Jag. Universität in Krakau. Das Nationalitäten-Problem im alten Polen. — Kraków — 1916. Nakład C. B. W. N. K. N. Str. 104.

Wśród prac, przeznaczonych dla cudzoziemców, a wydanych w dobie wojny obecnej, dziełko Dra O. Haleckiego jest jednym z najpożyteczniejszych. Rozprawia się ono bowiem nader skutecznie z fałszami, puszczonej w obieg przez tendencyjną historiografię, wystawiającej dawne państwo polskie, jako wyjątkowego zaborcę, gnębiiciela i prześladowcę narodowości niepolских. P. Halecki daje na wstępie przegląd rozwoju etnograficznego Polski od chwili,

kiedy przekształca się ona stopniowo — od połowy wieku XIV-go — z państwa jednolitego pod względem narodowościowym na różnonarodowy zespół prowincyi. Proces ten rozwijał się nie w drodze podbijania, ujarzmiania lub rabowania innych państw. Litwini, Niemcy, Białorusini i Rusini znaleźli się w granicach Polski na skutek pokojowej polityki unii, częściowo zaś i drogą obejmowania przez królów polskich dziedzictwa wymarłych dynastyi. Ustaliwszy te fakty w ich historycznym rozwoju, p. Halecki zbija anachronistyczny pogląd, przenoszący współczesne pojęcia narodowe w daleką przeszłość. Poczucie narodowościowe w dzisiejszem znaczeniu polega na przeciwstawieniu się pewnej grupy innym przez posiadanie wspólnego języka, wspólnej kultury i wspólnych tradycji historyczno-politycznych. Im bardziej będziemy cofali się wstecz, tem słabiej zarysowuje się przeciwstawność narodowa, przynajmniej w ramach tegoż samego świata kultury. Przykładem *respublica christiana*, zachodnio-europejskiego średniowiecza z jej wspólnym językiem kultury — łaciną — i wspólnym poglądem na świat. Wówczas tylko jeden jedyny czynnik mógł budzić i zasilać świadomość odrębności narodowej: walka krystalizujących się pojedynczych państw z pojęciem wspólnoty w jednolitem imperyum. Temu jednak mocno przeciwdziałały dwa czynniki — ostry podział na stany społeczne i partykularyzm terytoryalny, zespalaący żywioły różnonarodowe wspólną tradycją. Tylko tam występował zbliżony do dzisiejszego co do swej siły nacjonalizm, gdzie następowało zetknięcie się ze światem innej kultury, innego wyznania, jak islam lub bizantyzm. Dopiero humanizm, podnosząc języki ludowe do godności literackich, i tworząc tą drogą w obrębie zachodnio-europejskiej wspólnoty duchowej odrębne ośrodki samodzielności narodowej, oraz reformacja, używająca języka ludowego w propagandzie, spotęgowały poczucie narodowe. Zwłaszcza tam, gdzie przyszło do utworzenia kościoła narodowego. Jeszcze głębiej oddziaływało formowanie się państwa nowoczesnego, zabijającego partykularyzm przez centralizację. Społeczną przeszkodę rozwoju współczesnego poczucia narodowego — stanowść — podważyła wielka rewolucya francuska, którą można uważać za twórczynię współczesnego nacjonalizmu.

Zastosowując te kryteria do Polski i jej dziejów, p. Halecki udowadnia, że jej zagadnienia narodowościowe, sięgające w głąb średniowiecza, nie dopuszczały powstania nacjonalizmu, analogicznego do dzisiejszego, jakkolwiek już w dawniejszych czasach w stosunku Polaków do narodów sąsiednich występowały momenty, zdolne wzbudzić poczucie przeciwstawności narodowej. Były to: — wobec Niemców — walka o niezależność państwową; wobec Litwinów — antagonizm kultury chrześcijańskiej względem pogaństwa; wobec Rusinów — przeciwstawianie się światu łacińskiego — bizantyjskiemu. Istniały więc dane, wywołujące nacjonalizm, ale błędem byłoby mniemać, że miały one podłoże wdzięczniejsze, niż gdzieindziej. Albowiem momenty antagonizmu zostały z pewnych powodów osłabione już w zarodku, skoro obce narody weszły w skład państwa polskiego, obok tego zaś czynniki, tamujące wybudzenie uczucia narodowościowego, działały w Polsce bez porównania mocniej, niż gdzieindziej. Polsko-niemiecki antagonizm nie przeszkadzał Niemcom Prus i Inflant dobrowolnie szukać oparcia o państwo polskie, bo kraje te — z większością ludności nieniemieckiej — nie zostały wciągnięte w koło interesów ogólnoniemieckich, [gd]y tymczasem ich bo-

łączki miejscowe zbliżały je z Polską. Jeszcze prędzej i gruntowniej znikły podstawy antagonizmu narodowego w stosunkach Litwinów do Polaków. Przyjęcie katolicyzmu z Polski i przyłączenie się tą drogą do kultury zachodniej usunęło antagonizm kulturalny. Język litewski nie był językiem literackim, wobec czego pozostał tylko jeden z czynników antagonizmu — tradycje samodzielnego bytu państwowego, a tego było za mało, aby rywalizacyi politycznej narzucić charakter wybitnie narodowy. Trudniejsze były stosunki z Rusią, gdzie występowały wszystkie trzy główne czynniki, warunkujące antagonizm narodowy. Ale i one ulegały osłabieniu skutkiem działania takich czynników, jak brak jednego języka narodowego u Białej i południowej Rusi, odrębność cerkiewnego języka od ludowego, stopniowe zbliżanie się ruskiego języka aktów do polskiego, tak, że wkońcu o różnicy ich stanowiła raczej pisownia (cyrylica — w przeciwstawieniu do polskiej łacinki). Antagonizm wyznaniowy łagodziły stopniowo raz po raz ponawiane próby unii kościelnej. I trzeci czynnik — tradycje historyczno-polityczne — dzielił nie tak silnie, bo jednolite były tylko tradycje kulturalne, brakowało natomiast wspólnych państwowo-politycznych. Istniał więc pewnego rodzaju separatyzm lokalny, ale istniał on nie tylko na Rusi, lecz również w Wielkiej Małopolsce, na Żmudzi, na Litwie i t. d., gdyż w Polsce brak było nowożytnego centralizmu. Moment społeczny antagonizmu osłabiał prawa i swobody szlachty, będące siłą przyciągającą i zacierającą różnice narodowe we wspólności interesów stanowych. Szlachta-ziemianie tworzyli „naród“, co uniemożliwiałoby nacjonalizm we współczesnym znaczeniu słowa. Ten „naród“, złożony ze szlachty pochodzenia zarówno polskiego, jak ruskiego, niemieckiego i litewskiego, reprezentował całość interesów państwowych.

Trzecia część pracy p. Haleckiego poświęcona jest charakterystyce stanowiska prawnego poszczególnych narodowości w państwie polskim. Ponieważ państwo rozszerzało się nie wskutek polityki zaborczego gwałtu, przeto przy określaniu stanowiska prawnego nowych obywateli państwa brak postanowień, dotyczących narodowości jako takiej. Sprawy czysto językowe były dotykane bezpośrednio przy ustalaniu norm prawnych wyjątkowo; częściej już wyznaniowe, przedewszystkiem terytoryalne i społeczne. P. H. charakteryzuje normy prawne poszczególnych narodowości w państwie polskim — na Rusi Czerwonej, w polskiej części Prus, na Litwie i na Rusi, tak przed unią lubelską, jak i w warunkach przez nią wytworzonych. Nagromadzony w tym rozdziale materiał najlepiej świadczy o tendencyjności legend na temat „niesłychanego“ polskiego ucisku narodowego i nietolerancji. Materiał ten uzupełniony został charakterystyką procesu polonizacyjnego, któremu ulegały żywioły niepolskie, procesu, któremu brak wszelkich cech gwałtu i ucisku. W końcu p. Halecki ustala rzeczywisty charakter rzekomych walk „narodowościowych“ w Polsce, jak walki Świdrygiełły w wieku XV-tym, rebelia ks. Glińskiego w wieku XVI., walki kozackie w wieku XVII-tym i hajdamackie w wieku XVIII-tym.

Dziełko p. Haleckiego zawiera bardzo dużo materiału, dla cudzoziemca nowego, a podanego w formie przystępnej i przejrzystej. Zasługuje też ono na jak najszersze rozpowszechnienie w tych kołach, które karmione są w dobie obecnej fantastycznymi elaboratami polakożerczych publicystów.

L. Wasilewski.

KRAJOZNAWSTWO.

Janowski Al.: Pogadanki krajoznawcze. — Warszawa 1916.

Jednym z poważniejszych braków naszej literatury pedagogicznej był brak łatwego podręcznika dla nauki krajoznawstwa, podręcznika, któryby, zapoznając dziecię z ziemią rodzinną, budził w niej miłość dla kraju i zapalał do czynnej dla dobra tego kraju służby. Brakowi temu zaradził znany krzewiciel ruchu krajoznawczego wśród młodzieży, Aleksander Janowski, wydając „Pogadanki krajoznawcze“.

Pogadanki te, napisane właściwym autorowi żywym, barwnym stylem i ozdobione ślicznymi fotografiami ze zbiorów T-wa Krajozn., przedstawiają w formie powiastek opisy różnych zakątków ziemi naszej, pracę w kopalni nafty, odwiedzin kopalni soli, przędzalnię w Łodzi i t. p. Autor pisał swoje pogadanki z myślą, aby one właśnie stanowiły główny temat lekcji krajoznawstwa, sądzę jednak, że, zwłaszcza z młodszą dźiatwą, trzeba jak najszerszej stosować zasadę szkoły pracy, nie wystarcza więc, aby z czytanki zapoznały się z takimi terminami, jak nizina, wyżyna, góra, łańcuch górski, dolina, dział wodny, rzeka główna, dopływ, dorzecze, zlewisko i t. p., muszą wszystkie te formy ulepić czy to z gliny, czy z piasku, obserwować bieg wody, łączenie się strumieni, bieg Wisły muszą nie tylko przestudjować na mapie, ale odrysować i uwidocznnić w mapie plastycznej i t. d. To też niektóre tylko z czytanek uważałbym za odpowiednie jako temat dla samej pogadanki, w pierwszym zaś rzędzie śliczne „Czytanie mapy“, inne natomiast nadają się doskonale jako lektura dla utrwalenia w pamięci przerobionego materiału.

Mimo szczerzej i głębokiej wdźięczności dla szanownego autora za jego śliczną książeczkę, muszę, z obowiązku sprawozdawcy, zwrócić uwagę na kilka dość żęzonych drobnych usterek, a więc (do str. 1): pszczoły budują się znacznie wcześniej nim jabłń zakwitnie; (do str. 8): wyżyną nazywamy zazwyczaj wzniesienie ponad 300 metrów, tem samem wzniesienie 150 metrów będzie nizyną, nie zaś wyżyną, jak chce autor, bo w takim razie cała Polska, której przeciętne wzniesienie wynosi 150 metrów (E Romer: Rzeźba Ziemi Polskich), byłaby wyżyną; (do tejże str.): piłka, wypuszczona z Karpat, nie potoczyłaby się prosto aż do Bałtyku, zatrzymałby ją wał Pojezierza, stromo wznoszący się na północ od Krainy Wielkich Dolin. Te jednak drobne niedopatrzienia raczej, niż usterki, nie odejmują książeczce nic z jej istotnej wartości, przykrejsze może są zbyteczne wzmianki o 20 braciach służącej Florci lub o przygodach brata Zosi, Żela z obcą panią w powiastce „Sól“.

Wreszcie najpowaźniejszym zarzutem, jaki książeczce postawić można, jest ten, że jest to znowu książka dla dzieci „z lepszych domów“, gdyż na 30 czytanek tylko w 7-miu występują dzieci wiejskie lub ze sfery rzemieślniczej, w pozostałych opisane są przeważnie przygody dźiatwy zamoźnej, której widnokrąg życiowy jest jeszcze zupełnie różny od sfery zainteresowań dziecka rodziców fizycznie pracujących. Najboćśniej, pod tym względem, uderza dojrzałego czytelnika śliczna zresztą pogadanka p. t. „Prajcowie“. Zda się, jak żeby na miano prajców-Polaków zasługiwali tylko ci, którzy byli posłami na sejmy, kasztelanami, wojewodami i innymi dygnitarzami, że zaś cały ten szary tłum, który plugiem krajał ziemię rodzinną, potem ją

własnym zraszał i pracą rąk bogactwa jej pomnażał, z tej wielkiej społeczności, którą Ojczyznę naszą nazywamy, został usunięty.

Na zakończenie jeszcze raz chcę podkreślić, że drobne te niedomagania, na które było moim obowiązkiem zwrócić uwagę tych, którzy książeczkę wezmą do rąk dla celów pedagogicznych, nie ujmują nic z istotnej wartości dziełka, które z wielką radością powitają ci wszyscy, co pragną w sercach młodego pokolenia krzewić umiłowanie ziemi ojczystej.

Dr. J. Młodowska.

KRONIKA.

Kurs dla działaczy oświatowych w Krakowie. W końcu grudnia odbył się staraniem Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza kurs dla działaczy oświatowych, dostosowany do potrzeb pracy społecznej w obecnej chwili. Treść wykładów i konserwatorów stanowiła przede wszystkim wiedza o Polsce współczesnej. Ludność Polski, wychodźstwo i reemigracja, bogactwa materialne i przemysł polski, stosunki rolne i prawnopolityczne w Polsce, etnografia i sprawy narodowościowe były omówione w kilkudziesięciu wykładach przez dr. M. Balsigerową, dr. L. Biegeleisena, H. Diamandę, dr. Z. D. Golińską, A. Szczepańskiego, L. Wasilewskiego. Wykład porozbiorowych dziejów Polski dał wskazówki jak popularyzować ważniejsze zagadnienia. Sprawom organizacji pracy oświatowej poświęcone były wykłady o wychowaniu narodowym, reformie szkolnictwa w Galicyi i typach działalności pozaszkolnej. Na kurs zjechali się liczni uczestnicy z prowincyi — zarówno z Galicyi jak i z Królestwa. Dzięki wymianie myśli między nauczycielami i słuchaczami — ludźmi oddanymi już praktycznie pracy oświatowej, kurs przybrał charakter zjazdu działaczy. Kurs tego typu nie mógł nawet stawiać sobie celów dydaktycznych. Podał za to mnóstwo wskazówek dla samodzielnej pracy uczestników: metodycznych i bibliograficznych.

Uczestnicy kursu ponawiali żądania stworzenia szkoły dla działaczy oświatowych lub dłuższego kilkotygodniowego kursu wakacyjnego. Wskutek tych żądań Uniwersytet Ludowy rozpoczyna w lutym i marcu wieczorne Seminarium oświatowe (uwzględniające w wykładach i dyskusjach pracę pozaszkolną wśród dzieci, samouctwo i organizację czytelnictwa), projektuje w lipcu miesięczny kurs oświatowy, uwzględniający potrzeby działaczy mieszkających na wsi.

W pierwszych dniach stycznia odbył się — trzeci z rzędu — kurs bibliotekarstwa dla pracowników bibliotek powszechnych i ludowych. Wykłady obejmowały: zasady techniki bibliotekarskiej (połączone z ćwiczeniami w Bibliotece Publicznej Uniwersytetu Ludowego, prowadzonej wzorowo przez E. Malinowską), urządzanie muzeów, organizację bibliotek wędrownych, zagadnienia

czytelnictwa, urządzanie czytań i wykładów popularnych. Wykładali: H. Orsza, H. Witkowska, dr. J. Młodowska, dr M. Stępowski, K. Czapiński, Kl. Gleitzmannówna.

Dla uczestników obu kursów urządzona była wystawa książek, map, okazów, środków pomocniczych.

Ruchome wystawy ludowe. O wartości metody poglądowej przekonani są wszyscy wychowawcy; niestety w pracy oświatowej pozaszkolnej metoda ta znajduje dotychczas bardzo małe zastosowanie. Rezultaty wystaw okrężnych Ligi Pomocy Przemysłowej powinny zachęcać do dalszych różnostronnych prób w tym kierunku.

Rzucamy projekt urządzania wystaw, poświęconych wiedzy o Polsce. W skromnych rozmiarach łatwo je zorganizować. Kilkaście barwnych obrazów z (porozbiorowych zwłaszcza) dziejów Polski, ozdobne wydawnictwa historyczne, pamiątki, które uda się zgromadzić na miejscu — złożą się na dział historyczny, który uzupełnią mapy państwa polskiego. Mapa fizyczna ziem polskich, mapa rozsiedlenia Polaków, grafikony dotyczące ludności, przemysłu itd. — utworzą wraz z odpowiednimi książkami, rycinami, przedstawiającymi krajobraz i ludność dział krajoznawczy.

Chwilę bieżącą i jej doniosłość zilustrują mapa Romera, obrazy dotyczące Legionów i wydawnictwa o sprawie polskiej.

Wystawa, umieszczona w domu ludowym, gospodzie kółka, Sokole, szkole itd. powinna być objaśniana żywym słowem: dać materiał do szeregu pogadanek o Polsce. Obrazy świetlne dopełniać mogłyby i ożywiać pokazy zgromadzonych przedmiotów. Muzyka (fortepian, czy chór w najgorszym razie — gramofon) przypominać melodye narodowe.

Ze wstępów koszt urządzenia wystawy pokrywałby się łatwo — pozostałe po niej okazy mogłyby się stać zawiązką muzeów wiejskich.

Redakcja „Kultury Polski“, której ten projekt nadesłano, chętnie dopomoże do jego urzeczywistnienia, pośrednicząc w zestawianiu spisów przedmiotów wystawowych i w ich zakupie.

DO CZYTELNIKÓW.

Redakcja KULTURY POLSKI pragnie służyć działaczom kulturalnym pomocą w zakresie spraw, którym pismo jest poświęcone. Prosimy Czytelników o jaknajwyższe współdziałanie: o nadsyłanie uwag, przyczynków, zapytań. Od przyszłego numeru wprowadzamy rubrykę odpowiedzi od redakcyi; w sprawach szczegółowych lub pilnych redakcyja będzie odpowiadała listownie.

RUCH PEDAGOGICZNY

miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania i szkolnictwa,
wydawany przez Związek polskiego nauczycielstwa ludowego
wychodzi w Krakowie.

Prenumerata roczna 6 K.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Rynek gł. 29.

KRONIKA POWIATU OLSKUSKIEGO DWUTYGODNIK

(Olskusz. — Komitet Ratunkowy Ziemi Olskuskiej)

ma na celu zgrupować wszystkie instytucye społeczne i wszystkich działaczy powiatu przy wspólnej wyteżonej pracy ku publicznemu dobru narodowemu; zdawać sprawę z czynności gminnych i powiatowych Komitetów Ratunkowych; być odbiciem wszystkich uczciwych przejawów życia społecznego, gospodarczego i publicznego powiatu.

===== Prenumerata kwartalna 2 K. =====

NA POSTERUNKU

Tygodnik kobiecy, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym,
pedagogicznym i etycznym

pod kierunkiem literackim Dr. Zofii Daszyńskiej Golińskiej.

Adres Redakcyi: Kraków, Kremerowska 10, I. p. — Adres Administracyi: Liga Kobiet
N. K. N. Kraków, Gołębia 20, I. p. — Redaktorka przyjmuje w dni powszednie od
godziny 4 do 5. — Administracya otwarta codziennie od godziny 11 do 1.

Warunki prenumeraty: opłata miesięczna 50 h, z przesyłką 70 h, kwartalnie 1 K 50 h,
z przesyłką 2 K, rocznie 5 K, z przesyłką 7 K, Cena numeru pojedynczego 20 h.

P. B. I.

ODBUDOWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO.

DOKUMENTY CHWILI BIEŻĄCEJ.

ZESZYT I., S. 51, ZAWIERA:

- I. AKTY URZĘDOWE PAŃSTW CENTRALNYCH.
- II. PROTESTY RZĄDÓW KOALICYI.
- III. OPINIA KRÓLESTWA POLSKIEGO (ODEZWY, DEKLARACYE I UCHWAŁY
WSZYSTKICH UGRUPOWAŃ POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH).
- IV. GŁOSY INNYCH DZIELNIC POLSKICH.
- V. GŁOSY EMIGRANTÓW POLSKICH.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

CENA 1 K 60 H.

Prenumeratorzy Kultury Polski

mogą nabywać po cenach
niżonych dopóki zapas starczy:

Dzień 17 i 18 III. 1794 w Warszawie. — Dwie rozmowy
Imperatora Pawła z Kościuszką. Str. 32.

Garczyński St.: Wspomnienia z czasów wojny naro-
dowej polskiej 1831. — Sonety wojenne. Str. 44.

*** Goszczyński S.:** Noc Belwederska. Str. 65.

*** Goszczyński S.:** Trzy struny. Str. 80.

Lenartowicz T.: Bitwa Racławicka. — Spowiedź
w cytadeli. Str. 48.

Lenartowicz T.: Branka. Str. 32.

Mickiewicz A.: Reduta Ordona. — Tydzień mio-
dowy rekruta i inne. Str. 42.

Z pamiętnika księdza unickiego. Str. 38.

Rok 1863 w poezji polskiej. Str. 62.

*** Słowacki J.:** Książd Marek. Str. 84.

**Wielki tydzień Polaków czyli spis pamiętnych wy-
padków w Warszawie od 29 listopada do
5 grudnia 1830 r.**

*** Wajda K.:** O rewolucyi polskiej w r. 1794. Str. 88.

Cena tomiku 1 złp. — niżona 40 hal.

Podwójnych * 2 złp. — niżona 80 hal.

**Konstytucya 3 Maja 1791 r. i prawo o miastach
z 18 kwietnia 1791. Str. 24. — Cena 12 gr.
niżona 12 hal.**

Przesyłka pocztowa po 3 hal. od tomiku.

Komplet 12 tomików — 6 koron franko.

**Zamówienia przyjmuje Administracya, Dunajewskiego 7, I. p.
od godz. 10—1 i od 4—6.**